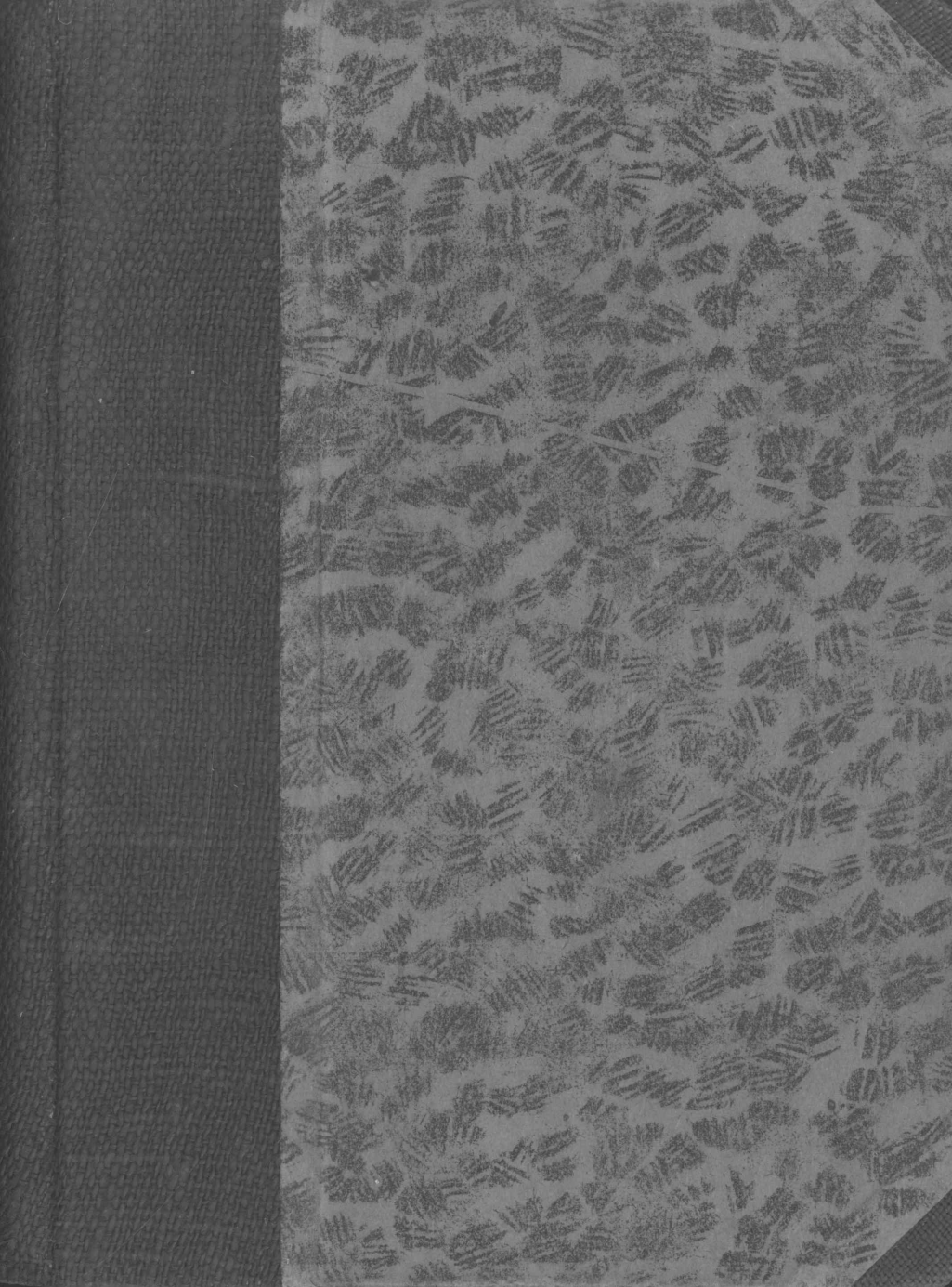
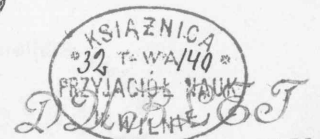




ZWIERZYNIEC

JAN LEMAŃSKI

ZWIERZYNIEC



Tow. P. N. w Wilnie.

WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA



WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.

□□ DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE. □□

1912.



CZĘŚĆ I
WSTĘP

1.

Zwierz, wszystko jedno który,
Praw słuca się natury.
Z dróg, gdzie go pchnie jej głos,
Nie zbacza ni na włos.

A człowiek grzechy duże
Przeciwno ma naturze.
Cnotami ludzki byt
Usiany nie jest zbyt.

Człowiek — toć prawda szczerą —
Upija się, obżera...
Tak, od człowieczych rzesz
Jest moralniejszy zwierz!

2.

Skąd idzie i skąd szło
Na świecie wszystko zło?
Skąd bierze się złoczyńca?
Z pewnością nie z zwierzyńca.

Z państw naturalnych trzech
Któreż stworzyło grzech:
Mineralne? roślinne?
Czy zwierzęce? Nie — inne.

Odrzućmy z prawdy gźło
I spojrzymy, skąd jest zło?
Niechaj się nikt nie łudzi,
Że to jest wymysł ludzi.

3.

Zjawił się grzechu kwiat,
Gdy człowiek objął świat
Od rajskich dni prawiecza
Występek — rzecz człowiecza.

Człowiek z pod wszystkich stref
Przelewał bratnią krew,
Zadawał gwałt, mordował
Z zemstą się radował.

Lecz, wobec tych swych win,
Zamiast rzec: »to mój czyn«,
Jak Piłat, umył ręce
I mówi: »to — zwierzęce!«

4.

Gdy w ludziach siedzi zwierz,
To ludzkość mieszka gdzież?
Gdzież ludzkość się zastanie?
W zwierzęcym może stanie.

Zadajcie sobie trud
Na zwierząt spojrzeć ród:
Może w nich zarys ludzki
Znajdziecie nie maluczki.

Niniejszych bestyi rząd
Poddaję na wasz sąd,
Może kto z was wyrzecz:
— Ach, jakież są człowiecze!

ZWIERZYNIEC

1.

SŁOŃ

Król gruboskórych — słoń,
Przed którym głowę skłoń,
Bo choć ma kły przy trąbie,
Jak szablą cię nie rąbie.

Szlachetny jest to zwierz,
Więc przykład z niego bierz:
Gdy wróg cię kopnie mały,
Na cios bądź wytrzymały;

Gdy słowem lży cię złem,
Zniewagi nie mścij kłębem.
Choć miota obelgami,
Nie tratuj go nogami.

SŁOŃ (II)

Uosobiona siła.
Chcesz, będzie cię nosiła,
Chcesz, masz że słonia kły.
Ten zwierz nie bywa zły,
Lecz jeśli w furę wpada,
To ci, człowiecze, biada.
Nogami cię, jak pnie,
Stratuje, kłami pchnie.
Czci Anam go i Syjam.
I ja słoniowi sprzyjam,
I ty mu też się skłoń,
I — niech nam żyje słoń!

2.

LEW

Król drapieżników — lew,
Nie lubi w życiu plew,
Lecz antylopy, łanie
Ma jadać powołanie.

Z krzów na ofiarę — szust.
Zabija, wlecze w chrust,
Krew żłopie, zżera mięso,
Aż mu się uszy trzęsą.

Morderstwem żyjąc podłem,
Lecz jest monarchów godłem
Tych, którzy za to czczeni,
Że ciągną do pieczeni.

LEW (II)

Monarchów godłem — lew.
Z gorących rodem stref,
Gdzie czasem głód go bodzie,
Lecz żyje na swobodzie.
W tem widać pazur lwi,
Że sobie z życia drwi
I kły zatapia w szyję
Stworzenia, które żyje.
Natura w prawa dwa
Uposażyla lwa:
Animusz dała tęgi
I w mięśniach — szczyt potęgi.

LEW (III)

Długa grzywa,
Wzrok wyzywa,
Mrozi krew —
Lew.

Gardzi postem,
Krzepki chwostem,
Zwierząt szef —
Lew.

Bez mozołu
Wciela wołu
Do swych trzew —
Lew.

3.

LWICA

U zwierząt znaczy lwica —
Lwa swego połowica.
U ludzi nazwę lwic
Kobietom daje widz —

Kobietom, których władza
W mężczyznach opór zgładza,
Że ujarzmionych zbyt
Jest bez lwic przykry byt.

Gdy kto się tak zadurza,
To jest przyjemność duża,
Ale — w tem właśnie witz,
Że głównie dla tych lwic.

LWICA (II)

Niejednej się dziewicy
Śni karyjera »lwicy«.
Nad lwami władzę mieć,
Zarzucać na nich sieć,
Żyć w nieustannej czci
Okazów męskiej płci.
Albowiem serc zjadanie
To miłe jest zadanie.
Obudzać we lwie szal,
Aby z miłości drżał
I schudł, jak patyk cienki —
To ideał panienki.

LWICA (III)

Z męskich żądz
Żeru chcąc,
Brzydki-ś, gładki —
Rwie cię w szmatki.

Tej cię piec
Może spiec
Na węgielki,
Bracie wszelki.

Więc się strzeż,
Bo ten zwierz
Czując w łonie
Głód, cię schłonie.

4.

TYGRYS

Potężny, giętki w susach
Zaczaja się w bambusach,
Od których zdala stroń,
Wyjawszy, gdy masz broń,
A broń ta gwintowana.
Inaczej — tuż Nirwana.

Lecz pomnij: dobrze mierz,
Bo zje cię ten zły zwierz
Krwiożerczy pełen siły.

Pożegnasz świat ten miły
I będzie krewnych płacz.
Więc dobrze mierzyć — bacz!



TYGRYS (II)

Po wszystek czas tygrysy
Następne mają rysy.
Z gorących ród ich stref,
Umiłowali krew,
I pożerają mięso,
Aż im się uszy trzęsą.
Okrutne plemię kocie:
Śmierć bliźnich — im łakocie:
Wypadać lubią z trzcin,
Zabójstwa spełniać czyn,
Rozedrzeć pierś ofierze
I zżerać mięso świeże.

TYGRYS (III)

Niema w nim litości
Dla pospolitości
Bawolich stad,
Srogi zeń kat.

Drzemie w bambusach,
Wypada w susach
Na ofiar grzbiet
I zgładza wnet.

Potem okrutnie
W dżungli sen utnie,
By krwawą nić
Marzenia śnić.

5.

NOSOROŻEC

Choć mina nosoroga
Jest nadzwyczajnie sroga;
Z pozoru — zbójców szef,
Lecz straszny jest... dla drzew.

Swym rogiem to stworzenie
Podważa drzew korzenie
Wrywa z ziemi pień
I liść ogryza zeń.

Tak niszcząc roślin życie,
Popełnia nadużycie,
Bo go instynkty pchły
Na taki żywot zły.

6.

LAMPART

O zdobyczach lamparta
Rzec można: małe parta.
Bo, z pominięciem cnót,
Bandytę gra, jak z nut.

Niewinna mknie zwierzyna.
Zbój za nią. Łap — zarzyna,
I pije biednej krew...
Ach, zmarszczmy na to brew.

Kto żyje życiem takim,
Nazwijmy go łajdakiem.
By gdzie w dół wilczy wlaź,
Szczęśliwszy byłby las.

LAMPART. (II)

Rzec można to otwarcie:
Złe cechy są lamparcie.
Bo, nie szanując praw,
Zarzyna, co dał traf.
Czworonóg, żrący trawę,
Z lampartem złą ma sprawę.
Niejeden nawet pies
W lamparcim brzuchu zczezł.
Wogóle być lampartem
Niewiele co jest wartem.
Więc radzę: bądźcież wy
Już bodaj jako lwy.

7.

RYŚ

Ma w życiu hasło ryś;
Zabijaj, morduj, gryź!
Pazury, zęby wwiercaj,
Bliźniego duś, uśmiercaj!

Natura-matka wie,
Że smak jest słodki w krwie
Niewinnie utoczonej
Z ofiary utuczonej.

Naturo! To twój dar,
Że ryś-by pasy darł
Z bliźniego swego ciała:
Tyś sama tego chciała.

RYŚ (II)

Ma w życiu hasło ryś:
Słabszego od się gryź,
Boś zęby i pazury
Otrzymał od natury.
Kto z bliźnim jest łagodnie,
Ten żyje zawsze głodnie;
Kto zbyt bliźniego czci,
Ten ma żołądek czczy.
Byś z życiem się uporał,
Ten, bracie, przyjmij morał,
Jak swój najdroższy skarb:
Napastuj, gryź, rwij, szarp!

8.

NIEDŹWIEDŹ

Basowym mówi głosem.
Ma futro z długim włosiem.
Gdy zima, łapę ssie.
Nasz lud go Misiem zwie.

Za wiedzą niezbyt goni.
Pobierał ją w Smorgonii
Za dawnych czasów Miś.
Uczy się w cyrku dziś:

Na łapy stawać zadnie
(Bo ćwiczą, gdy upadnie),
Wyprostowywać stan
I wykonywać tan.

NIEDŹWIEDŹ (II)

Basowy głos,
Kudłaty włos,
Małe postępy
W kunsztach, bo tępy.

Lecz leczy bat
I jego z wad,
I z niego lenia
Kańczug wypleniał.

Gdy kurs już skuł
Smorgnii szkół,
W sposób poddańczy,
Jak każą, tańczy.

9.

WILK

Szkodliwe jest wilczyśko
Dla owiec nade wszystko.
Położył wielu kres,
Gdy nie pilnował pies.

Przy stadzie białorunem
Wilk sprawiał rzeź piorunem,
Moc owczej przelał krwi.
Z owczarza sobie drwi.

Z wyrzutów kpi sumienia:
Bo serce ma z kamienia,
Namiętność ma do szkód
I zawsze wilczy głód.

WILK (II)

Zęby wilcze, wilcze gardło
Co zobaczy toby żarło.
Zawsze chciwy, pełen żądz,
Z wszystkim chciałby zęby sprządz.
Choć już w nim się głód zablizni,
Nie rad, że syt jego bliźni.
Z pyska wyrwałby mu żer:
Coś tak jak wśród naszych sfer.
Czasem człowiek też się biedzi
Tem, że syci są sąsiedzi,
Chcielibyśmy, by dał byt
Im za mało, a nam — zbyt.

10.

WILCZYCA

Gród Rzym się tem zaszczycą,
Że herbem mu — wilczyca.
Z mitologicznych baj
Wiesz, że królowie dwaj
Wilczycy mlekiem żyli
I miasto założyli.

Drapieżny był ich ród:
Świat podbił, ziem miał w bród,
Poddanych — jako mrowia.

Był wzorem siły, zdrowia
W potęgę rósł i rósł.
Dziś wszystko legło w gruz.

WILCZYCA (II)

Romul i Rem
(Wiadomo wszem)

Dwaj królewice,
Ssali wilczycę.

Przeto ich ród
Krwi przelał w bród,

Świat cały ssali,
Jak swych wasali.

I do dziś Rzym
Ma w świecie prym.
Czemu? — rzec lekko:
Pił wilcze mleko.

11.

RYBA

Jak z bibli świętej wiesz,
Utonął, w potop, zwierz.
Pozbawił Bóg go życia
Za grzeszne nadużycia.

Przez słuszne gniewy boże.
Wylało na ląd morze
I wszystko w taki tryb
Zginęło, oprócz ryb.

Więc leży wzór przed wami.
Urodźcie się z pletwami
A już nie będzie mógł
Za grzech was topić Bóg.

12.

WIELORYB

Był niewypowiedzianie
Ma szczęśny w oceanie,
Gdy pośród wodnych pajd
Ogonem sobie fajt.

Jak okręt, pruje fale.
Lecz wszystko ma swe ale,
I nawet ten król mórz
Dać musi brzuch pod nóż.

Jak on za stadem śledzi,
Tak za nim rybak śledzi;
Aby go na śmierć tłuc —
Na tran dla chorych płuc.

13.

KARAŚ

Zaludnia nasze stawy.
Kolorek ma złotawy.
Duś, gotuj, piecz go, smaź:
Zeń smaczne jadło masz,

Najlepsze jednak danie
Z karasia jest — w śmietanie.
I kto ma dobry smak
Ten je karasia tak.

I nasi tak proboszcze,
Spijając winne moszcze,
Wśród odpustowych styp
Ten jedzą ryby typ.

14.

KOŃ

Dla człeka skarbem koń,
A więc się troskaj oń
Jesienią, zimą, latem
I wiosną nie wal batem.

Niech owies miewa w żłobie,
Jak ty się koń nie obje,
Nie będzie żarł i żarł
Jak ty, bez żadnych miar.

Nie tylko ceń go z młodu.
Niech, stary, nie zna głodu,
I zanim w grobie legł,
Choremu dawaj lek.

15.

PIES

Jest tyle odmian psich,
Że nie wyliczę ich.
Znasz wyżła i cetera,
Znasz pudła et cetera.

Gatunek jeden służy
U bram za wiernych stróży.
Gdy złodziej w dom się wkradł,
Za kort go chwytą rad.

Pies dobrym ten się zwie,
Który, co kasać, wie.
Zaś dobry pies, łagodny
Jest potępienia godny.

PIES (II)

Nad całością naszych kies
Jest najlepszym stróżem — pies.
Ni gotówki, ani czeka
Nie postradasz, gdy pies szczeka.

Uwiązany u twych wrót,
Dba o własność praw psi ród
Możesz sobie spać paradnie,
On ci grosza nie ukradnie.

Na łańcuchu u twych drzwi,
Pies z złodzieja sobie drwi,
Bo kto ma zamiary brzydkie
Chwyta cerber go za łydkę.

16.

KOT

Kot z nikim się nie brata,
Bo jest arystokrata.
Udrapać cię do krwi
W nim zamiar zawsze tkwi.

Największa twoja łaska
W nim dumy nie ugłaska.
W nim próżno cnoty szczep:
Tygrysi to jest szczep.

Tul, całuj go i pieść
Kot zawsze chce cię zwieść
I zawsze będzie kot
Nad tobą a nie — pod.

KOTKA (II)

Raz złapała kotka mysz.
Pyta: »Czemu, myszko, drżysz?
W moich łapek aksamicie
Czyż ci nie jest znakomicie?

Czemu drży na tobie sierć?«
Rzekła myszka: »Czuję śmierć.
W aksamicie twym — pazurki!
Błagam, puść mię do mej nórki!«

Rzekła kotka: »Boże zbaw!
Zostań tu się, ze mną baw!«
Myszka zostać zgodziła się —
Martwa, w kocich łap atłasie.

17.

ŚWINIA

Ma świnia cechy dwie.
Po pierwsze; wszystko je,
Ze wszystkich straw korzysta;
Po drugie — jest nieczysta.

Ma gust do gnojów, błot
I cocha się o płot.
Żyjąca tylko ciałem.
Zwierzęciem jest stłuszciałem.

Lecz za te rzeczy świń
Nie piętnuj, ani wiń.
Im żertsze te stworzonka,
Tem lepsza z nich wędzonka.

18.

WÓŁ

Dopóki zdrowy, orze.
A kiedy już nieboże,
Do pług ani weź
Oddają go na rzeź.

Ach, kiedyż z tej niewoli
Wół, wolny, się wyzwoli?
Porzuci jarzmo, pług
I stanowisko sług?

I zacznie żyć inaczej
W sposób, jak pan, próżniaczy
I żywot będzie wiódł
U zagranicznych wód?

19.

KROWA

Dostarcza mleka krowa,
Dopóki mocna, zdrowa,
Lecz kiedy ani rusz
Z udojem — marsz pod nóż.

U dzikich, ludzie starzy,
Gdy nic im się nie darzy;
Gdy ich ku ziemi gnie;
Gdy im już ciężkie dnie;

Gdy im się ręce trzęsą,
Traceni są na mięso.
Tak jak ci robią dzicy
Tak jest i u dziedzicy.

20.

BYK

Krów w stadzie sto, byk jeden,
Więc żywot byczy — eden.
Do niego z całej wsi
Gatunek krów się gzi.

Na króla wzór Henryka
Ósmego w Anglii, bryka,
Co tyle tyle żon
Miał, za co w dziejach łzon.

Gdy tybyś został królem,
Tak samo — wyznam z bólem —
Tak samo pragnął byś
Żyć, jak żył ten król — byś.

21.

PULARDA

Gdy przy dobrym apetycie
Żeru dość ma, wpada w tycie.
Pośród zwykłych kurzych tłuszcz
Porośnięta w taki tłuszcz
Jest pularda tu i tam,
Jak niejedna z naszych dam,
Której kadłub przez dóbr zapas
Śpizarnianych tak się zapasł.

Że się już w największy gors
Nie da jej pomieścić tors,
I pomimo sznurowania,
Z za gorsetu się wyłania.

22.

KAPŁON

Bierze się koguta,
Tłumi się w nim buta,
Kasuje się ruch
Pielęgnuje brzuch,

Frykasami pasie,
Aż zgrubieje w pasie
Jak wieprz, albo tur.
Wtedy skub go z piór,
Patrosz i — do pieca.

Smakiem się zaleca,
Że go człowiek zje
Nieraz porcyę dwie.

23.

KURA

Przelicznych ród kokoszy
Dostarcza nam rozkoszy:
Więc jaja, potem z jaj
Kurczęta dobre w maj,

Kiedy je, pięknym dzionkiem,
Z sałatą jesz, z nadzionkiem...

Prócz tych korzyści dwóch,
Masz z kury mięso, puch
I... słowem, ostatecznie
Mieć kury pożytecznie.

Więc, czytelniku, drób
Z szacunkiem wielkim chrup.

24.

KOGUT

Za przykład sobie weź
Koguta: budzi wieś,
Jak wojak ma ostrogi
I tak jest kurom drogi,
Że gdyby nie ten kur,
Los smutny byłby kur.

On broni je w potrzebie,
On w śmieciach dla nich grzebie,
On wszystko, wszystko on,
On życie kur i zgon.

Z nim kura jest, jak rydz.
Bez niego kura — nic.

25.

ZAJĄC

W zwierzętach przebijając
Najsłabszy chyba — zając.
Zwierz inny umie gryźć
A zając drży, jak liść —
Liść polnej osiczyny.

Po temu ma przyczyny.
Bo od najmłodszych lat
Pies tropi jego ślad;
Człek zre go, jastrząb, wrona,
A jemu kto obrona?

Za całą broń mu Bóg
Dał chyżołość nóg.

26.

ORZEŁ

W powietrznym lazurze
Odbywa podróże,
Z daleka od błot
W niebiesiech ma lot.

Nie brnie w ziemskim kale,
Gniazdo ma na skale.
Stamtąd patrzy w dal
Oczyma, jak stal.

Na całutką ziemię
Król nad ptactwa plemię.
Tego orła znasz:
To jest symbol nasz.

27.

GOŁĄB

W serduszkach jest gołębia
Miłości wiernej głębia
Ku towarzysze dni,
Bez której mu się cni.

To nie tak jak my, ludzie,
Przywykli żyć w obłudzie,
W emablowaniu dam,
Dziś tu a jutro — tam.

A gołąb przy swej żonce
Gdy jest — to wzruszające!
Ma na nią tylko wzrok
I chodzi z nią krok w krok.

GOŁĄB (II)

Przy swej ukochanej
Gołąb rozgruchany

Zmiata przed nią proch.
Ona — dziobie groch.

Ale gdy się naje
Prawo serc uznaje
Tak samo, jak on,
I jest wzorem żon.

Gdzie szczęśliwy tak
Człowiek, jak ten ptak,
Kiedy gołąbeczka
Daje mu dziobeczka?

28.

GOŁĘBICA

Kochana gołębica
Tak czuła, tak kobieca,
Tak wierna, słodka tak,
Jak żaden inny ptak.

Gdy sobie raz obierze
Małżonka, kocha szczerze.
Z nim dzieli łożę, stół,
Bez ślubnych księżych stuł.

Nie skuwa ich przysięga,
Ni kodeksowa księga:
W gołębich ciałach dwóch
Miłosny jeden duch.

29.

WRÓBEL

Ukochał wróbel szary
I wiejskich pól obszary
I nabudował gniazd
W ogrodach, w murach miast.

Uczt ludzkich okruszyny
Są żerem tej ptaszyny
Co z piór ma szary strój,
Na pospolity krój.

Kochliwy od natury,
Kocha się w byle której,
Lecz jak pokochać rad,
Tak łatwy jest do zrad.

30.

LIS

Najlepiej umie lis
Myśliwych brać na fis.
Wszyściutkie zna wykręty,
Psom umie robić wstręty,
Do jamy skryć się, w kierz
Ten chytry umie zwierz.
Choć psom by go się chciało
Zadusić, ujdzie cało.

Gdy trudna lisa śmierć,
Skąd dostać jego sierć?
Skąd futro tego zwierza?
Najlepsze — od kuśnierza.

31.

OWCA

Potulne to stworzenie
Jest dobre na strzyżenie.
Pan, owczarz, pies i bat
To cały owczy świat.

Pokorna, cicha, niema
Rozkoszy żadnej niema
I żadnych niema praw.
Jej celem — żucie traw.

A gdy się traw nażuje,
Włos strzygą jej burzuje.
Trzymaną być... za włos —
To owczy, owczy los.

32.

BARAN

Pojedyńczo, bez barana
Owca być nie może brana.
Bo majątku pan by nic
Na Jan święty nie miał strzydz.

Owce byłyby jałowe,
Pochudłyby o połowę
I — tu blisko nam do łez —
Ród-by owczy z świata zczezł.

A więc głosem unisona
Krzyczymy: baran — to persona!
Gdyby nie baranie gzy,
Ród-by owiec zszedł na psy.

33.

MACIORA

Ród się owiec rozprzestrzenia,
Gdy się z owcą tryk ożenia.
Owcę-mamę zwykle ssie
Jedna lub pociechy dwie.

Chodzi stado po ugorze,
Nad nim złote słońce gorze.
Szczipią owce listki traw,
Pies pilnuje owczych spraw.

Ze strzyżenia tych owieczek
Mądry wełnę ma człowieczek.
Z wełny się wyrabia kort,
Z kortu stroje robi Worth.

34.

SKOP

Owca jest z baranem
Małżeństwem dobranem,
Jak z pięścią pięść.
Boże im szczęść!

By ród krzewić owiec
Wiejski przemysłowiec
Łączyć te dwa
Rodzaje dba.

Lecz jest rodzaj trzeci;
Mieć nie może dzieci
Jak te płcie dwie:
Skopem się zwie.

35.

MUŁ

To mułowi się przygania
Że jest tylko do dźwigania,
Że choć umie znosić trud,
Ale z nim wygasa ród;

Że odmienna płeć za mułem
Nie spogląda okiem czułem,
Bo do muła skądby mieć
Afekt mogła żeńska płeć?

Muł, pracując w pocie lica,
Nie wie, co to jest oślica
Nie wie, co jest żeński wdzięk,
I pracuje, tłumiąc jęk.

36.

OSIEŁ

Po całym świecie wszecz
I wzdłuż ceniony zwierz.
Za cnoty Lowelasa
Wielbi go oślic klasa;

Za wytrzymały trud
Ceni go ludzki ród,
I wszelkich dóbr mu życzy,
Wyjawszy, gdy zaryczy.

Bo taki jest ten ryk
Jak skrzyp zepsutych bryk;
Lub jak skrzypiące dzwierz,
Ma taki głos to zwierze.

37.

KOZIEŁ

Raz — przez most im droga szła
Kozły spotkały się dwa.
Nie chce żaden — most wąziutki
Był — ustąpić. Rozważ skutki.

Uparli się: nie i nie.
Jak jednego drugi pchnie
Tak obadwaj, jako kłody,
Z tego mostu buch do wody.

Ten i tamten w walce legł,
Lecz na upór gdzież jest lek?
Kto z was ma naturę kozła,
To go będzie wiozła do zła.

38.

MYSZ

Jedna mysz w spiżarni sadła
Wieprzowego w nocy zjadła.
I na drugą także noc
Narobiła szkody moc.

Kupił na nią pan pułapkę,
Sadła włożył kęs na kłapkę,
I postawił — wiedział skąd
Włazi mysz — pułapkę w kąt.

Lecz mysz — kawał urwipołcia —
Jeść wołała sadło z połcia,
Aż nie zostawiła krzty.
W życiu, jak ta mysz, rób ty.

39.

SZCZUR

W ulicznym gdzieś kanale
Szczur mieszka doskonale.
Gdzie tyle pustych rur
Ma u nas dobrze szczur.

Żreć w nocy, sypiać we dnie;
Czyż to nie życie przednie?
Czyż to nie życia wzór
Był taki à la szczur?

U nas w intendenturze
Szczur ma stosunki duże:
Nie jeden z zbożem wór,
Lub z mąką, pożarł szczur.

40.

ŻYRAFA

Pod zwrotnikiem żyje,
Ma za długą szyję,
Za maleńki łeb —
Dziwaczności zlepi.

Piękna paragrafy
Skrzywdziły żyrafy,
Nie dały im nic,
By się cieszył widzi.

Skóra ich ma centki,
Bieg ich bardzo prędkie,
Bo długości nóg
Im nie skąpił Bóg.

41.

ŻÓŁW

Jest rycerzem w zbroi:
Swoje ciało stroi
W szyldkretowy róg,
By go nie zjadł wróg.

Lecz człowieczy głód
Dobyla go z wód,
Tłucze mu skorupę,
Robi z niego zupę.

Gdy jesteś z smakoszy,
Dla brzucha rozkoszy
Chętnie żółwia zjesz
Choć w pancerzu zwierz.

42.

KROKODYL

Ma pełzający chód;
Ojczyznę ma wśród błót
Gdzieś w Amazonce rzece,
W Brazyli, stąd dalece.

Gdyś w oną rzekę wpadł,
Niebawem zje cię gad,
Twe pożre mięso, kości.
I zginiesz dla ludzkości.

Gdyś w brzuchu jego zczezł,
Krokodyl się od łez
Powstrzymać nie jest w stanie:
Że trup nie zmartwychwstanie.

43.

MAŁPA

Że przodkiem jest Darwina,
To jego własna wina,
To męża błąd, co w ksiąg
Uczonych piachy wsiąkł.

Co do nas, nie uczenie
Dajemy orzeczenie:
Nasz pra-pra-pra-pra-dziad
Jest ten, co stworzył świat.

Tę prawdę pra-pra-wnuki,
Wolimy od nauki,
Że nas pra-pra-pra-szczur —
Bóg stworzył na swój wzór.

44.

WĄŻ

Od kamyka do kamyka,
Wąż po ziemi się przesmyka
Szuka, kogo-by tu zjadł.
Biada ludziom, gdy ma jad.

Gdy wpił zęby swe zatrute,
Masz na tamten świat marszrutę:
Co chcesz, nieszcęśliwy rób,
Znajdziesz w brzuchu węża grób.

Nim do niego przemówicie,
Już was ugryzł jadowicie,
Już wam zatrzał jadem krew
Gad z podzwrotnikowych stref.

WĄŻ (II)

W raju wąż na drzewie
Tak powiedział Ewie.
»Z drzewa dwojga wiedz —
Zła i dobra — jedz«.

Ewa jabłko rwie.
Zjada ćwiartki dwie,
A dwie — wąż jej mówi —
Niech da Adamowi.

Jadła i on jadł
I poczuli jad
I raj utracili
Lecz prawdę zoczyli.

45.

WIELBŁĄD

Beduin, pan wielbłądzi,
W pustyni piaskach błądzi,
Na zwierza siadłszy grzbiet
I szydzi sobie z bied.

Obroku ta potwora
Na miesiąc nie zje wora!
A co się tycze pić,
To może z tego kpić.

Zrządzeniem losu krętem
Pustyni jest okrętem
Ten beduina skarb.
(Ma dwa lub jeden garb).

46.

HIPOPOTAM

Żadna nas nie wstrzyma tama
Brzydkim zwać hipopotama.
Ma niezgrabny, ciężki ruch,
Trzy podgarla, tłusty brzuch.

Jak bogaty mieszczuch spały,
Oczy jego tłuszczem zasły.
Kadłub też ma zdobny w tłuszcz;
Mieszka w rzekach pośród puszczy.

Skóra jego bardzo gruba,
Przekłóć ją czem — na nic próba.
Żaden go nie dojmie cios.
To zazdrości godzien los.

47.

BORSUK

W głębokiej żyje jamie
I myśli: świat okłamię
Lecz świat go dobrze zna!
Wykurza z jamy dna.

Zwierz w ziemnym wydrążeniu
Oddaje się marzeniu,
Zerwawszy z światem złym.
Wykurza z jam go dym.

Wyłazi na powierzchnię,
I myśli, że w las pierzchnie.
Lecz strzelec, co tam stał,
Weń wsadza celny strzał.

48.

WIEWIÓRKA

W sosnowym mieszka borze
Po żółtej skacze korze,
Na drzewo z drzewa szust,
Jak dzięcioł albo drózd.

Nazbiera moc orzechów,
Ma w dziupli na nie przechów,
Gdy z drzew opadnie liść,
Je sobie będzie gryźć.

Jest głos myśliwskich sfer,
Że z piskląt też ma żer,
Nie uzbrojonych w lotki,
Ale to pewno plotki.

49.

KRET

Zwierz znany w Europie
Pod światem dołki kopie,
Świdruje ziemi rdzeń.
Noc dobra mu, zły — dzień.

Uspodobienie krecie
Jest takie: żyć w sekrecie,
W zagłębiu swoich jam
W ciemności żyje sam.

Wyrzuca na wierzch stożki,
Czem szpeci ogród troszki
I na co czleka gniew
Porusza aż do trzew.

50.

PAJĄK

Z najcieńszej nici w świecie
Buduje pajak sieć,
Przy zbiegu ścian gdzie dwóch,
I czeka głupich much.

Gdy która targnie za nić,
Pajak ją spieszy zranić,
Zraniwszy, pije krew
Sumienia tłumiąc zew.

Zraniona mucha jęczy,
Krew żłapie gad pajęczy,
Gdy zmarł w ofierze duch,
Znów czeka innych much.

51.

PRUSAK

Gdzie tylko dom w nieładzie,
Tam prusak jaja kładzie,
Prusactwa rośnie ćma.
Niech tępi, kto je ma.

Lecz jak? Więc walką stałą
Z tem, skąd to zło powstało:
Gdzie nierząd, nieład, kurz;
Gdzie flejtuchostwo dusz;
Gdzie człowiek myć się leni,
Tam się Prusactwo pleni.

Kto ma tej plagi zbyt,
Niech czystszy zacznie byt.

52.

SKORPION

Zwierz maleńki,
Nikły, cienki,
Lecz ma zad
Zbrojny w jad.

Gdy cię utnie,
To jest smutnie:
Musi człek
Przyjąć lek.

Na Kaukazie
Żyje w głazie
I do chat
Wpełza rad.

53.

GIEZ

Mały owad, pełen jadu,
Groźny bydłęcemu stadu.
Gdy na krowę siada giez,
Jakby ją ukąsił bies.

Nie chce patrzeć wół na paszę,
Kiedy tną go gzy — apasze.
Jak szalony bryka koń,
Kiedy giez się weźmie doń.
Próżno go ogonem smaga,
Nie odczepia się ta plaga
Zadająca tyle mąk
Stadu pośród pól i łąk.

54.

PSZCZOŁA

Wyfrunęła pszczoła z ula,
W kielich się kwiatowy wtula
I wybiera z niego miód
To jest jej codzienny trud.

W ulu mnoży ród królowa.
Aby ład był — w tem jej głowa,
Choć jej pachną kwiaty pól,
Trzyma ją więzienie — ul.

Dla pociechy jej są trutnie.
To kochliwy ród okrutnie,
Zamiast w pracy życie wieść,
Woli kochać, pić i jeść.

55.

MUCHA

Z człowiekiem blisko zżyta,
Gra rolę pasorzyta.
Do rądli wpada, waz
I brzękiem dręczy was.

Chcesz walki z musim szczepem,
Papirek kładź jej z lepem,
Trucizny dla niej rób,
Much tysiąc wpędzisz w grób.

Lecz od tysiącznej jednej
Spotka cię zemsta, biedny.
Za to, żeś dla much jad
Na parapetach kładł.

56.

NIETOPERZ

Gdy wieś skryły cienie,
Gdy wokół milczenie,
Ponad dachy chat
Wyfruwa ten gad.

We wierzbie spróchniałej
Przesypia dzień cały,
Dopiero we zmierzch
Wyfruwa na wierzch.

Fizys jego taka:
Pół myszy, pół ptaka.
[Są pono wsie,
Gdzie krowy ssie].

57.

BOCIAN

Na dachu ma bocieniec
Człowieka ulubieniec,
Sojusznik wszystkich bab,
I nieprzyjaciół żab.

Lecz, w braku żab, na łące
Pożera i zające
I z kuropatwicz kup
Niekiedy porwie łup.

Bocianie, hej bocianie,
Nie żyjesz ty cacanie,
Lecz miłyś babom, żeś
Zaludnił całą wieś.

58.

KANAREK

Jest szwaczki ideałem:
W mieszkanku mieszkać małem,
W doniczce chować kwieć
I ptaszka w klatce mieć.

Kanarek jest tym ptaszkiem.
Z nim pieści się, jak z gaszkiem,
Całuje w piórka, w dziób,
Nie skąpi jagieł, krup,

Lecz ptaszek od tej szwaczki
W ojczyście radby krzaczki
Na kanaryjską wieś
Za morze frunąć gdzieś.

59.

SŁOWIK

W gaiku o wiośnie
Zawodzi miłośnię
Piosenek moc
Calutką noc.

Z miłosnej tęsknicy
Śpiewa swej samicy
Trel pełen łez,
Gdy kwitnie bez.

Wśród bzowej woni,
Piosenka dzwoni,
Napełnia gaj,
Przez cały maj.

60.

MOTYL

Byt krótki, lecz słodki
Je z kwiatów łakotki
I wdycha woń,
Którą ma błoń.

Polata, polata
I w końcu mrze lata,
Rozkoszy syt,
Utraca byt.

Czasem tylko chwilkę
Żyje, gdy na szpilkę
Nadział go ktoś,
Jako na oś.

61.

WAŻKA

Jest prawie nieważka,
A zowie się ważka.
Wśród letnich dni
Nad stawem lśni.

Wygląda błękitnie
Na łące, gdzie kwitnie,
Istnieniu rad
Przy kwiecie kwiat.

Ważek czeladka,
Ozdoba latka,
Gdzie dużo łąk,
Tam fruwa wkrąg.

62.

JASTRZĄB

Jastrząb w cnocie nie ćwiczony.
W niewinnego wbija szpony.
Zbój, którego gdy prze głód,
Cnoty niema ni na łut.

Bóg nie stworzył go filistrem.
Patrzy z góry okiem bystrem
Na grzebiący w śmieciach drób,
Jaki by tu wybrać łup.

Wybrał, spada w dół, jak strzała.
Zgraja kur się rozleciała,
Oprócz jednej, w którą szpon
Zatopiony, wtrąca w skon.

63.

JASKÓŁKA

Swe małe pociechy
Umieszcza pod strzechy
Pod ludzki dach
Po miastach, wsiach.

Gniazdo lepi z błota
Nie szkodzi mu słońce,
Bo z wszystkich stron
Dach mu za schron.

Gdy będą już małe
Na lot wytrzymałe,
Z pod dachów chat
Pofruną w świat.

64.

SOKÓŁ

Pod borem, pod borem
Zielona polanka.
Poluje z swym dworem
Panna kasztelanka.

Z rączki jej puszczonego sokół,
Frunie, bystro patrzy w okół.
Dojrzał czapli, robi zwrot
I na grzbiet jej spadł, jak grot.

Skoro zwierz zabity,
Koniec polowanka.
W towarzystwie świty
Wraca kasztelanka.

65.

ŻÓRAW

Wiosenny podmuch powiał po trawie.
Dziś przyfrunęły pierwsze żórawie,
Z za mórz dalekich, dalekich gór
Do wsi rodzinnych wrócił ich sznur.

Radosnym dzwoniąc w niebie klangorem,
Ich klucz przeleciał nad cichym borem.
Z dalekich krain, z dalekich miast
Dziś powróciły do swoich gniazd.

Tu im jest wszystko dzisiaj kochane;
Tu im odpoczną skrzydła zmachane;
Tu ich się lepiej duch będzie czuł,
Wśród łąk, w pobliżu ojczystych siół.

66.

GEŚ

Gdy przechodzisz — gęga,
Sięga dziobem stóp.
Myśli, że potęga
Wielka ten jej dziób.

Ale na Marcina
Dziób jej się ucina
Z głową, z szyją też
I, pieczoną jesz.

Pasztet z jej wątroby,
Półgęski, podroby
Szmalec i krwi ciec —
Wyborna rzecz.

67.

DZIK

Jest dzieckiem natury.
Nie znosi kultury
I wszystkich jej blag,
Jak Rousseau Jean Jack.

I byłby szczęśliwy,
Gdyby nie myśliwy,
Proch kule i śrót
I pieski ród.

Znaleźli po śladzie,
Strzał trupem go kładzie.
Wszelaki dzik
Tak ginąć zwykł.

68.

WIEPRZ

Niechętnie się myje,
Uwielbia pomyje,
Żądz zgubił ster,
Wszystkiem dlań — żer.

Zaspany w chlewie,
O niczem nie wie
Co robi świat:
Tylkoby jadł.

Gdy się upasie,
Gwoli kielbasie,
Idzie pod nóż
I po nim już.

69.

ŻUBR

Białowiejskiej król to puszczy.
Był Polakiem, dziś się ruszczy.
Coraz mniej ma gdzie się paść.
Był liczebny, dziś go garść.

Zrządził Ojciec tak Niebieski
Że król puszczy Białowieskiej,
Chociaż dba o niego dwór,
Wymrze tak, jak wymarł tur.

Bowiem dworskich sfer kultura
Zła dla żubra, zła dla tura.
Żle im, gdy kto z dworskich klas
W swą opiekę weźmie las.

70.

JEDNOROŻEC

Pono istnieje
Tam gdzie są knieje,
Schowany w kuszcz,
Pośrodku puszczy
Zwierz jednorożny
Czujny, ostrożny.
Przeżywa byt
Jak baśń, jak mit.

W tak tajemniczy
Cud ten dziewiczy,
Jak w tajemię dusz
Przeniknął ktoś?

71.

IBIS

Z bocianem krewny troszka.
Grał niegdyś rolę bożka
W krainie, w której Nil
Ileś tam płynie mil.

Ten kraj piramidalny
Dla bożków — idealny.
Więc ibis miał tam wikt,
Jak z ptaków pono nikt.

Do ucha powiem ci:
Nasz bocian też się czci.
Czci zrozumienie łatwe:
Bo nam przynosi dziatwę.

72.

MARABUT

Jest przez Egipcyan czczony
Wygląda, jak uczony,
Co zwiesił w ziemię dziób
Jak on, ma łysy czub.

Kiedy się na polanie
Zatopi w rozmyślanie,
W czas poobiednich sjest —
Symbolem mędrca jest.

Dla żeru fermentacy,
Czy też dla medytacy
Z uczoną miną ten
Marabut wpada w sen.

73.

SOWA

W dzień śpi w starej wieży,
A w nocy — łupieży.
Słoneczności blask
Niema u sów łask.

Prawo sobie rości
Sowa do mądrości,
Bo jest światła wróg
Zowie się grand duc.

Smętnym krzykiem sowa
Ciszę nocy psowa
Koło starych wież,
Gdy śpi dzienny zwierz.

74.

PUHACZ

Któż nie zna puhaczy
Z szanownych słuchaczy?
Przymykają wzrok
Na światło, czczą mrok.

I w naszej krainie,
Gdzie wszystko w ruinie,
Puhaczycy gniazd
Dużo wśród miast.

Gatunek puhacza
Oświatę zahacza,
Ponieważ dzień
Gniew budzi weń.

75.

ALBATROS

O cudny mórz bezkresie!
Do ciebie serce rwie się.
Gna w dal mię wieczny głód
Widoku twoich wód.

Z lazuru twoje fale
Poranną pieśnią chwale,
Uwielbiam burzy ryk,
Gdy zdruzgotała bryg.

O morska cudna głębio,
Gdzie stada fal się kłębią;
Gdzie szumi białosc pian,
A ja — ptak w niebie — pan!

76.

MEWA

Jej kolor — mleczny.
Ruch skrzydeł — wieczny.
Dom jej — grzbiet fal.
Jej życie — bal.

Bielutka, lśniąca,
Polatująca,
Znajduje żer
Wśród rybich sfer.

Patrz, przy okręcie
Kołują kręcie
Nad pianą fal
Lub fruną w dal.

77.

ŁABĄDŹ

W parku na jeziorze
Piersią wodę porze.
Bielutki cud,
Na lustrze wód.

Lecz gdy po głębinie,
Dosyc się napłynie,
Czerwonością łap
Po murawie — człap.

Śpiewają łabędzie,
Kiedy śmierć przybędzie.
Drga wtedy wśród drzew
Ich ostatni śpiew.

78.

CIETRZEW

Legł na czatach, pośród krzy,
Rankiem strzelec. Puls mu drży.
Skurczył się, wziął w siebie trzewia.
Czeka, czeka na cietrzewia.

Na około milczy bór.
Strzelec nabił dwoje rur,
Czeka. A gdy ptak przyfrunie,
Z dubeltówki w niego runie.

Zdjęty przez miłosny szal,
Ptak przyfrunął. Gra. Padł strzał.
Ptak-kochanek we krwi broczy,
W borze ranek jest uroczy.

79.

KRUK

Monotonnie czarny kruk,
Słonecznego lata wróg.
Na jesieni, gdy liść spada,
Rozkrakane fruną stada.

Nad polami smutne mgły.
Kracze kruk, jak szatan zły.
Zimny wicher liście strąca.
Niema szczęścia, niema słońca.

Mętne płyną wody strug.
Ach! — posępnie kracze kruk.
Jęczy wicher szubieniczny.
Wionął polem strach paniczny.

80.

PAPUGA

Ptāk to z pod zwrotników,
Dar ma do języków
Jak dama Iks,
Na jour'ze fiks.

Pani ta znikoma
Paple ich kilkoma
(Ja, yes, si, oui)
A czy zna swój?

Gdy te poliglōtki
Omawiają plotki,
To jest — byś rzekł —
Papuzi skrzek.

81.

SFINKS

Zagadkowy twór z kamienia.
Czeka do dziś zrozumienia.
Na Egipcie piaskach tkwi
Przód kobiecy, poślad — lwi.

Gdy się znajdzie taki gracz,
Że odgadnie, co sfinks zacz,
Taki wszystko, co z kamienia
W żywe twory poprzemienia.

I, jak nowy jaki bóg,
Wskrzeszać zmarłe będzie mógł,
I posągom krew wlać w żyły
Aby cudnem życiem żyły.

82.

CZŁOWIEK

Nogi tylko dwie.
Siły mniej, niż w lwie.
Zęby jego i kły
Mają układ nikły.

Odeń biegające
Szybciej są zające,
A jego wzrok
Nie widzi w mrok.

Byle jaki z wieprzy
Ma żołądek lepszy.
Lecz mimo tych wad,
Podbija świat.

83.

CENTAUR

Wiesz z filologicznych szkół:
Pół-człowieka, konia-pół,
Przez rozporządzenie Boże
Dziko sobie żyło w borze.

Nikt ich nie gnał do nauki,
Więc wyrosły z nich nieuki,
Umiejące biegać, rzeć,
Wierzgać, gzić się, pić i żreć.

Czasem sobie w las pojadą,
Hen ku nimfom i dryadom,
W zalecankach trawia czas,
W śmiechach, w grach... Aż tętni las.

84.

FENIKS

Jak wieść o nim każe wierzyć:
Sam się spala, gdy chce nie żyć.
Lecz z popiołów w nowy byt
Zmartwychwstaje. Tak chce mił.

Chociaż na to trudno przysiądź,
Żyje znowu ptak lat tysiąc,
I przeżywszy tysiąc lat,
Spala znów swój życia ślad.

Zaczem wskrzesza znów z popiołów,
Nowy wrażeń wszczyną połów.
Taki to jest dziwny ptak —
Z czarodziejskich baśni mag.

ZAKOŃCZENIE

1.

Najbardziej rzecz moralna
Historya naturalna.
Nią trudno oczy kłuć
Że deprawuje młódź.
Czyż panny niebożęta
Są psute przez zwierzęta?
Nie, prędej z cnoty dróg
Je zwiedzie zwierząt wróg,
Bo grzech się częściej trafi
W człowieczej biografii.
A zwierz nie zliczy trzech
Więc nie wie, co to grzech.

2.

Zoologicznych ksiąg
Niejeden tom w nas wsiąkł.
Uczyliśmy się, żaki,
Jak żyją gdzie zwierzaki.
Po wyjściu przeto z szkół,
Kto »Kurs natury« kuł,
Ten żyje naturalnie,
A zatem i moralnie.
Potrafi jeść i pić,
O byt, jak zwierz, się bić,
I, ślepo czcząc naturę,
Dbać o progieniturę.

3.

Chcąc dobry żywot wieść,
Dla zwierząt miejmy cześć,
Bo tylko barbarzyńca
Nie ciągnie do zwierzyńca.
Spodziewam się, że wy,
Pragniecie żyć jak lwy,
Jak tygrys, jak pantera,
Jak wielbłąd et cetera.
Więc wam tę rzecz poświęcę,
Portrety te zwierzęce,
By istniał życia wzór
Dla waszych synów, cór...

4.

Kto zadał sobie trud
Zwierzęcy badać ród,
Czasami ten wyrzeczce:
— Ach, jakież to człowiecze!
Naodwrot, ten kto zna
Człowieczy ród do dna,
Ten mówi, łamiąc ręce:
Ach, jakież to zwierzęce!
Co widząc, dusza twa
W tem przekonaniu trwa,
I tem utrafia w sedno:
Że wszędzie jedno, jedno!...

CZĘŚĆ II

PIES I WIEPRZ

Psi jeno w walkach dusznych
Dręczą się i biedzą.

Wieprz pewien, najedzon,
Ryjem koryto podważył,
I chrząkając syto,
Do budy Burka szedł z wizytą:
Dla konkocyi, rozmowa z sąsiadem
Ostrogą bywa.

Burek szperał w ogonie
I zębem kaźń czynił srogą nad owadem.
Wieprz się przysuwa.

— »Czołem, sąsiedzie!

Jakże się wiedzie?

»Coś wyglądasz smętnie?«

— »At« — ziewnął Burek — »weselem nie tętnię,
Boć nie dośpi się, nie doje...

Patrz stem oczu, choć masz dwoje
Szczekaj, warcz, gryż, dniem i nocą...

Ot, wiadomo — służba pieska«.

— »Oui, oui« — Wieprz rzecze —

»A przytem snać lichą pieczę

Ma dziedzic o swoim słudze:

Chudyś, jak gnojowa deska«.

— »Tam to pół biedy, gdyby nie zmartwienie«.

— »Umf, powiadasz«...

— »Tak, obito

Mnie niezasałuzenie«.

— »Za cóż, proszę?«

— »Za co? Dziedzic ma zajadłość

Na Maćka kokosze,

Który mu je kiedyś tam podpuszczał w żyto.

Wczoraj w przypołudnie z łańcucha

Mnie spuszcza,

I wedle chaty Maćka idziem naumyślnie,

Gdzie grzebie kurza tłuszczka,

Bogu winna ducha.

Jak nie świśnie

Mi dziedzic, nie krzyknie: a huzia!

Co może buzia...

Przyznam ci się, mój Wieprze,

Że dotąd o dziedzicu miałem zdanie lepsze.

Że pierzasta hołota

Grypsnęła przez psotę

Jedno liche ziarnko —

Toż nie kryminał! Za czyn ten

Pozbawiać żywota

Jest to zbyt nierówną wypłacać się miarką.

Odmówilem stanowczo. Pan mi sprawił mydło,

Skopsał mnie, sponiewierał... Dlatego na kwintę

Nos spuścił, zmizerniałem i życie mi zbrzydło«.

Wieprz słuchał, czochrając się o budę,

Jak to czynią wieprze,

Gdy im szczecina błotem zbyt się zeskorupi,

Mruknał wreszcie: — »Głupi —

Harda dusza w ciele chudem!«

— »Jakto?« — brys odeprze —

»Zasady, sumienie«...

— »Ha, ha! na honor, jak pomyje cenię,

Wyborny!... Bawisz mnie dobrodziej!

Przy mieniu, nie sumieniu

Chcą od ciebie warty.

Zasady przy obroży!... Lecz na stronę żarty,

Powiem: czy pan zły, dobry, zemściwy czy złodziej —

Cóż mnie to ochodzi?

Spójrz na mnie: zaważę ze czterysta funtów

Dlaczego? Bo drwię z tych zasad,
 Z tych sumienia buntów.
 Moja zasada jedyna:
 Koryto przednie,
 Moc pomyj, obierzyn i tłustych fecesów.
 Treść, grunt — słonina,
 A reszta — brednie.
 I radzę szczerze«...
 Tu Burek rozsrożony zaszczękał łańcuchem.
 — »A idź do stu biesów,
 Ty plugawe zwierzę,
 Ty ryjcu, kłapouchy! Patrzcie kiełbaśnika!« —
 I łaps go za ucho.

Wieprz, widząc że krucho,
 Z wystrzępionem uchem,
 Duchem
 Pomyka
 Do chlewika.

OWCA MĄDRA

Że owca — zwierzę głupie, to pogląd zwyczajny.
 Nie chcę być przeciwnego zdania adwokatem,
 Lecz nie idzie zatem,
 Bym w czambuł postponował ten ród wełnodajny.
 Istotnie. We wsi (nie pomnę już miana)
 Stado owiec hodował pan dziedzic (to bywa)
 A w stadzie była jedna, chociaż młodociana,
 Przecież, wiedzy chciwa,
 Umiała niecodzienne z zjawisk ciągnąć wnioski,
 I przystrajać zdania
 W uczone słowa,
 Że niech się schowa,
 Płeć barania,
 To też gmin ją nazywał ósmym cudem wioski.

Raz na ugorze,
 Gdy pospólstwo brzuch darnią opycha jak może,
 Nasza mądrala do pasterza zmierza i rzecze.

— »Pozwolicie, że w wasze indywiduum człeczce
 Myśl moja wciecze,
 Czyli mówiąc prościej,
 Że się z waszym mój zetknie duch osobowości;
 Albo jeszcze inaczej ale najwyraźniej —
 Otwórzcie dla mej duszy bramę waszej jaźni.
 Fenomenów psychicznych zbior mam tak obfity,
 Myślę tak wiele,
 Że muszę porozmawiać, ile że w rozmowie
 Tworzą się jakieś dziwne emanacyo-byty —
 Że się tak wysłowię«. —

— »Won, bo zdzielię!« —
 Rzekł owczarz i spojrzał na batog,
 Leżący w trawie
 Jak jaka żmija.
 (Prostak, filozoficzny nie nawykły patok,
 Myślący niemrawie,
 Zamiast rozumować, bija).

Nie w smak poszło mądrali,
 Owczarskie rozumowanie,
 Lecz nie ucieka
 I rzecz ciągnie dalej.
 — »Ach — mówi, — »jak to przykro! Miałam was
 [za człeka

Dobrego jak nasz dziedzic! W jakiej on poszanie
 Ma nas owce!
 Jak się obchodzi z nami
 Humanitarnie,
 Z wołami orać nie każe, wygodami
 Otacza, wielkie nam stawia owczarnie,
 Od wilków strzeże,
 Runo pierze...
 Słowem, jeżeli poddam to rozwadze,
 Nie chybię, gdy wyprowadzę
 Wniosek, że to altruista.
 No bo proszę, tyle trudu ponieść koło owiec
 Czyż nie dosyć czułości? sam powiedz.

Tu oczywista,
 Już się rozłości
 Owczarz i owcę ofuknie:
 — »Won kołowata!
 W ostatku się dowiedz:
 Pan cię hoduje, bo dajesz mu suknie«. —

Rzekł, strzelił z bata,
 Śmignął biedną po kłakach
 I poszczuł ją Burkiem.

Rada-nierada
Polazła do stada
Łzy lejąc ciurkiem.

KURA I BRYLANT

Im mniejsze w hierarchii
Bytowej żyjątki,
Tem mniej cenią rzecz, która
Nie jest dla żołądka.
Pierwotniaki za życia
Jedyne zadanie
Mają: przyjęcie żeru
I jego oddanie.
A prawda... jeszcze jeden
Cel jest dla nich, trzeci:
Mieć podobnych do siebie
Jak najwięcej dzieci.

* * *

Zdarzyło się raz kurze,
Rozgrzebując śmieci,
Znaleźć przedmiot, co nieda
Pożreć się i świeci.

Był to dyament. Świetlanych
 Nie lubiąc omamień,
 Kura precz odrzuciła
 Drogocenny kamień.
 — Ach — mówi — nadaremnie
 Dziób mój w głąz ten stuka:
 Nie daje mi korzyści,
 Ta świecąca sztuka.
 Że też jest coś na świecie,
 Czego brać w żołądek
 Nie można! To jest nonsens!
 To jest nieporządek!
 Słyszac nad dyamentem
 Te refleksye kury,
 Uragające czystej
 Sztuce, człek niektórzy
 Podniósł ten klejnot, otarł
 Z niego brud i kurze
 I powiada: — Nie rzucaj
 Dyamentów kurze!

* * *

Jest i wśród nas niejeden,
 Który czystej sztuki

Adeptów i wyznawców
 Pokrajałby w sztuki.
 Ten człowiek postępuje
 Onej kury śladem,
 Która chce, aby wszystko
 Było zbóż poślądem;
 Która wszędzie dla trzewiów
 Jenó żeru szuka:
 Dla tej kury najwyższą
 Jest — poślednia sztuka.
 A ta, która migoce
 Światłem, jak dyament,
 Taką sztuką pogardza
 Kur autorament.
 Są i ludzie — powiedzmy
 Tu dokumentarnie,
 Którzy od słońca wolą
 Lampy i latarnie.
 Tak. Jest sztuka, jak maryaż
 Dla posagu żony,
 I jest sztuka — przez miłość
 Związek skojarzony.
 Tak. Jest sztuka dla zysku,
 Tytułu, posady,
 I sztuka, która ziemski

Rusza świat z posady.
 Tak. Jest cnota dla dobrej
 W społeczeństwie cnoty.
 I bezinteresowna
 Cnota jest: dla cnoty.
 Jest prawda tylko na dziś,
 I prawda wieczysta;
 Jest sztuka, która brudzi,
 I jest — sztuka czysta.

WILK I CIEŁĘ

Jeśli Cielę zapragnie nadwerężyć szyi,
 Nie w mocy niczyjej
 Powstrzymać je w tem szyjotłomnem przedsięwzięciu,

Było sobie raz Cielę, gdyby starsze troszka,
 Rzec by można — jałoszka,
 Której, czyli któremu zdało się Cielęciu,
 Że opinia obory niesłusznie spotwarza
 Wilka, i że jego zbrodniczość — ot, plotka owczarza
 Lub pastucha, który, jeżeli nie drzemie,
 Wymyśla jakieś bajdy. Przecie stoi w Brehmie,
 Jak wół, że Wilk lubi cielęta;
 Czemu tedy nim straszą
 Krowy młodzież cielęcą? — rzecz niepojęta.
 To pytanie Cielę długo razem z paszą
 Gryzło, aż postanawia: w las pójdzie, zaczepi
 Wilka, będzie z nim szczere, uległe i grzeczne,
 I o wszystkim przekona się samo najlepiej.

Napróżno mu przekładał uczenie druh, Wolec,
 Że na samej ufności z Wilkiem trudno polec,
 Że o tem świadczą dziejów przykłady odwieczne;
 Przytaczał los jagnięcia z bajki Ezopowej, —
 Daremnie, a im bardziej logicznemi słowy
 Chciał wświdrować rdzeń prawdy do cielęcej głowy,

Tem więcej
 Twardział upór cielęcy.

Pewnego dnia, gdy bydło pasło się pod lasem,
 Cielę zbacza w zarośla, by gdzie zdybać Wilka.

Weszło w głąb staj kilka
 I czeka.

Las był cichy. Przylatywał czasem
 Wiatr gorący z pastwiska, i w cielęce uszy
 Wrzucał krów ryk daleki albo krzyk pastuszy;
 Sosen igły poruszał, muskał wrzos, paprocie
 I do nozdrzy Cielęcia pchał ich woń w przelocie;
 Aż, omdlały, ostatnie rozkładał dmuchania
 Na mchy, jak pies zziajany, gdy stado pozgania.

Stoi Cielę i myśli: czy podobna, żeby
 Wilk tej natury pięknej nie odczuł działania,
 Krzywdząc słabe stworzenia zgoła bez potrzeby?

Żeby ten las milutki,
 Te krzewy i kwiatuszki, rosnące we wrzosie,

Nie natchnęły go, owszem, chęcią do kochania?..
 Tu rozbeczało się.

Cielęce beczenia rzewne szły w ostępy
 I wywarły niebawem upragnione skutki.
 Zachrobotał po chruście jakiś chód cichutki,
 I z poza gęstej jałowcowej kępy
 Wilczysko się wysunie tuż i w Cielę wlepi
 Dwoje zamglonych, poządliwych ślepi.

Cielę pamięta,
 Co każe etykieta i formy światowe:
 Z wdziękiem tedy nachyla łeb, spuszcza oczęta,
 I czeka przedstawienia, by zacząć rozmowę.

Czy, że Wilk miał znużone kły sutym obiadem;
 Czy mu łup zdał się łatwym, czyli też człowiecze
 Podejrzewał knowania albo pieską zdradę,
 Dość, że, jak na wilcze plemię,

Najprzystojniej rzecze:
 — »Wilk jestem«.

— »A ja Cielę«.

— »Bardzo mi przyjemnie.

»Gdzie mieszkasz?«

— »W dworskim ciełniku«.

— »Proszę... to tam za tem wzgórzem?
 Znam, znam... Tamtejszą owczarnię jużem

Raz chciał odwiedzić, lecz nie lubię krzyku
I wrzawy sielskiej... Widzę, jesteś gładkie...
Bardzo, bardzo mi miło... Ta niewinność oczek
Mówi mi, żeś młodziutkie jeszcze, — któryż ro-
[czek?« —

— »Tej wiosny, proszę Wilka, ssać przestałam
[matkę«. —

— »No, no!... I tak samopas chodzisz, zdala od
[mamusi?«

— »Tak«.

— »Hm, bory zdradnel!...

Niech mnie ogar zdusi,

Jeżeli nie zgadnę,

Że piękną masz duszyczkę, kochającą, szczerą...
A jak beczysz prześlicznie!«

— »Tak, właśnie się uczę«. —

— »Ucz się, ucz, — toż to dopiero
Poruszać bydło bekiem przyjemnie być musi!
Do niejednego serca bek może być kluczem!
Czuję, że cię polubię... Ładne masz pośladki« —
Tu głośną Cielę łapą Wilk-Iskaryota.

Ach, jak słodką, miłą

Wydała się Cielęciu ta pierwsza pieszczota!

Nawet liźnięcie ukochanej matki

Nie sprawiło mu nigdy rozkoszy do tyła.

Wszelako niewiadomo, coby nastąpiło,
Gdyby zdala nie ryknął Wolec, trwogą zdjęty,
I kundlów ujadanie nie rośło co chwila,
A którym Wilk roztropny wnet pokazał piętę.

Wróciło Cielę

Z weselem w duszy tudzież z jakimś smętkiem
I drzeniem serca niepowszedniem, prędkiem,
W tkliwą zadumę twarz chowając, milczy
Nieutulone po pieszczocie wilczej.

Próżno mu Wolec przekładał uczenie,
Że kochać Wilka jest to — oglupienie,
Rzecz wręcz szkodliwa dla dobra obory,
Że Wilk, jak każde mięsolubne zwierzę,
Duszy nie łaknąc, ciało na wieczerzę
Zjada lub obiad, stosownie do pory.

Ale darmo Wolec

Wtykał w cielęcy szął za kolcem kolec.

Cielę milczało, nareszcie powiada:

— »Ot. pójde na złość«.

— »Ha, trudna rada« —

Pomyślał Wolec i zwiesił ogon.

Poszło w las Cielę z ufnością błogą
 Nazajutrz rankiem. Więc naprzód drogą
 Szło po brzuch w rosie; mgły połączane,
 Strzępy wpęzły na płot chruściany,
 Gdy je cielęcy tułów rozkrawał.
 Płaczące wierzby omglonym czubem
 Żegnały Cielę, które szło gdzieżby,
 Jak nie na zgubę —
 W las... A gdy weszło weń spory kawał,
 Oznajmiło się Wilkowi bekiem,

W ukryciu czuwał gdzieś niedalekiem
 Wilk, a ponieważ
 Nic nie miał w zębach od godzin pięciu, —
 Rad był Cielęciu.

— »A« — rzekł — »Cielę, jak się miewasz?«

— »Dziękuję«.

— »Cóż tam?«

— »Nic, tak... w te strony

Wysłom... czas, jak wyśniony,
 Prześliczny«...

— »Przedziwny...

Ale, ale — niech mnie zdziobią wrony,
 Jeżeli nie powinien skazać cię na grzywny:

Tak mi raptownie zemknąć!...«

— »Właściem po to,

By zyskać przebaczenie...

To ten ciołek obrzydły... ach, gdyby Wilk wiedział«...

— »Wiemy, znamy,

Co niechętni nam plotą,

W jakiej mają nas cenie

Pasterze, ciołki, psy i inne chamy:

Lecz kto wierzy ciołkom,

Albo pastuchom? Ty wiesz, kim jestem«... —

To mówiąc, schwycił Cielę za gardziołko,
 Zarznął, zjadł rude z krwi oblizał klaki
 I poczłapał w krzaki
 Na sjęstę.

.....

Dla was ta bajka pisana, cielęta,
 Które aż dotąd oszczędził ząb wilczy:
 Co ma zaś czynić dusza zarżnięta —
 O tem się milczy.

KOT I MYSZ SZTUCZNA

Płacz koci — rzecz tak dawno w wątpliwość podana,
Żem się wielce ucieszył, gdy poznałem Kota,
Płaczącego jak fontanna.

I nie dziwota.

Płakał na urządzenie współczesnej kultury,
Która dawnych spiżarni zamknęła alkierze,
W podłogach załatała romantyczne dziury,

I tem dała prztyczka

Mysim upodobaniom plenić się w kwaterze.

— »Ach«! — płakał — »żyję, ale mdli mnie już od
[mleczka,

Dość mnie panna Helena niem codziennie napawa!«

Tak płacząc, nagle ujrzy — sen li to czy jawa? —
Mysz... Tak to ona, w całej mysiej krasie

Przycupnęła na dywanie.

Kot skupia się

Do skoku — hyc! — »Tuś mi, kochanie
Pieszczotko!...« Ale cóż to za jakoweś dziwy?
Mysz ani drgnie, podobna śpiącej lub nieżywej.
Kot ją łapką. Podbita na odległość pewną,
Mysz sunie, i znów, martwa, leży mu jak drewno.
Ponownie dał kot susa ku onej maszynie,
Zębem w złości ją drasnął, i nic — krew nie płynie,
I nie masz upragnionej igraszki pazurom.

Tu jęknął jeszcze srożej: — »O, podła kulturo,
Co mądre, lecz bez czucia, płodzisz automaty,
Niech cię!... O, czemuż nie żyję przed laty,
Kiedy siedzibą Kotom były stare śpichrze,
Gdzie ściany i podłogi może były lichsze
Niż dziś, lecz słodsze z myszami swawole...
O śmierci, weź to życie, które jest mi bolem!«

WOLNOŚĆ

Koń, co od żrebca w pługu
Chodził, tudzież w bronie,
Posłyszał raz, że w stepach
Żyją wolne konie.
Przyszedł więc do dziedzica
I rzekł; — »Mój dziedzicu,
Sprzykrzyło mi się chodzić
W chomacie i w licu.
Daj mi wolność! Gdy nie dasz,
Zdobędę ją strajkiem!«

Dziedzic, słysząc to, w pasyi
Porwał za nahajkę
I zawołał: — »Co, praca
Przykrzy ci się, leniu!
Nic z wolności, póki mam
Siłę w tym rzemieniu.
Twoja wolność jest dla mnie
Ruina, aniele

Zresztą, wolność od robót
W każdą masz niedzielę.
W niedzielę, zgodnie z dobrem
Mem i z boskiem prawem,
Od pługa wolny, możesz
Do woli jeść trawę«.

Tu spętał go i pewny,
Że nie umknie nikaj,
Rzekł: — »Mój koniu, chcesz teraz,
To strajkuj i brykaj!«

MYSZ OKRĘTOWA

Burząc fal przeguby,
Do Amsterdamu z Kuby,
Płynął okręt.

Mysz, podróżniczka,
Pipipinka mała, gryząc migdał z pierniczka,
Tak sobie myślała:

Rodzice — ba, dziadkowie — naopowiadali,
Że w okręcie na fali
Jest się, jak w pułapce.
Wierz tu ojcu, matce, babce!
Oj, ci starzy!... Czyż swobodę tracę,
Gdy, gdzie zechcę, żeruję:
Czy w worku, czy w pace.
Odwiedzam również kuchnie,
Gdy noc światła zdmuchnie
I uśpi załogę,

A nawet na pokładzie wtedy hulać mogę,
Słowem, jaki zapagnę, taki łapkom ster dam...

Tak myśląc — myk na pokład, —
Wtem strwoży ją gruby
Głos majtki z tuby:
— Hola! Amsterdam!

Masz-ci, myszko, swą wolę, lecz, w onej zakresie,
Zawsze tam tylko dążysz, gdzie okręt cię niesie.

GĘŚ TUCZONA

Chcąc pani Gęś utuczyć, wmówiła w to zwierzę,
Iż jedząc wiele, wdzięków łabędzich nabierze.

Przyszłość taka
Uśmiechnęła się duszy ambitnego ptaka.
Nuż chłonać poślad pszenny oraz inne wety.
Gęsie, ile zmieści grdyka.
Ale cóż wynika?

Po miesiącu fety,
Gdy, otyła, na staw ruszy,
Utkła w drodze z wielkiej tuszy.
Tam ją zcapi dobrodziejka
I powlecze na półgęski.

A tak żywota Gęsi skończyły się dzieje.
Zaprawdę, najtuczniejsza gęś nie złabędzieje;
Owszem, im sutsza w schaby, tem pewniejsza klęski.

LILIA WODNA

Wśród zielonych wód obszarów,
Przytwierdzona w ile do dna,
Rosła w stawie Lilia wodna,
Urodzona z Nenufarów.

Wkoło — bracia jej, grązele,
I roślēży gąszcz splątana;
Falami była kołysana:
Tak wzrastało ono ziele.

Szczupak nieraz, wiecznie głodny,
Gwoli jadłtu albo karze,
Polujący na jazgarze,
Dotknął pletwą Lili wodnej;

Lin, ospaluch utuczony,
Z iłu wyjrzał i, nierące
Ruchy czyniąc, pchnął jej kłaczę
Słabe, chwiejne, bez obrony.

Spoglądała na te ryby
Pełna trwogi i tęsknoty,
Rosnąc w górę, gdzie ją złoty
Blask przynęcał wodnej szyby.

II.

Aż w majowe młode rano,
Pąk liliowy z ciemnej toni
Na powierzchnię się wyłoni
Nową, jasną, niespodzianą.

Niebo jarzy się ogniście,
Stoi trzcin młodzieńczych rzesza,
Wkoło Maj szelesty wieśsza
Na ich wiotkie czułe liście.

Stworzeń pełno tu, bez liku,
Dziwnych, ale jedno zwłaszcza
Lilii sobie wzrok przywłaszcza:
Był to pływak (patrz w słowniku).

Oto zarys jego bytu:
Tnie na lustrze wód zygzaki
W dzień, a nocą w tataraki
Włazłszy, drzemie tam do świtu.

Tego pyta najpierw z osób,
 Grasujących z wierzchu toni:
 Co to w górze tak się płoni?
 Rzecze Pływak jej w ten sposób.

— »Tam, uważasz, rośnie słońce —
 Taki kwiat, co promieniście
 Zwiesza ku nam złote liście,
 Których w wodzie macza końce.

Skaczę nieraz tak wysoko,
 Że się blisko znam z tym kwiatem,
 Choć niektórzy wróżą stratę,
 Gdy nań patrzeć oko w oko.

Wie się, wie się to i owo,
 Z wiedzy w całym stawie słyne,
 Ot, uważasz, w tamtę trzcinę,
 Nie celując, trafię głową«.

III.

Lśniąca w tym słonecznym świetle,
 Barw mieniących się igraszka —
 Brylantowo-skrzydła Ważka
 Rozkochała się w jej kwiecie.

I w niebieskość aksamitną
 Wabi Lilię: — »Patrz, muślinem
 Owinięta, w górę płynę...
 Pachną łąki, miedze kwitną«...

— »Ach, dlaczego nie skrzydłata?« —
 Biada Lilia. — »Wzlecieć pragnę...
 Czemu, czemu mię z tem bagnem
 Nieżyczliwa dola splata?«

Kres położę twoim smutkom« —
 Rzecze pływak. — »My, pływaki,
 Wiemy, gdzie zimują raki« —
 Rzekł i znikł na chwilę krótką.

Poczem wrócił, wiodąc Raka
Z długim wąsem, parą kleszczy —
— »Dobry gad, choć kształt złowieszczy«, —
Mówi — »taka rzecz i taka«.

Rak wysłuchał. — »Poradzimy,
Owszem, na to z chęcią miłą«...
I kleszczami, niby piłą,
Przerznął Lili piń rodzimy.

IV.

Wolna! wolna!... W przestwór wielki
Płynąć, lecieć z biegiem fali,
Tam najlepiej, gdzie najdalej
Od łodygi rodzicielki!...

Rada, że ją prądy niosą,
Płynie Lilia, niby tratwa.
Dobrze, lecz się sprawa gmatwa,
Gdy chce frunąć ku niebiosom.

Leci Ważka-przyjaciółka
I zaprasza ją w powietrze...
Ach, daremnie — coraz bledsze
Lica Lilii: na nic spółka.

Coraz dalej rwie ją fala,
Burt ją czasem trąci łodzi,
Nieraz wiosło ją ugodzi,
Biały liść jej łamie, kala.

Ni spoczynku, ni przystani
 Niemający, kwiat tułaczy
 Rychło, rychło zwiądl z rozpacz.
 Tak to bywa, proszę pani.

LIS I GEŚ

Słomka, położona
 Między dwa bierwiona,
 Uleży, gdy są wilgłe, ale pono
 Kruchy jej byt, gdy bierwiona płoną.

Komu nazbyt mistycznym zda się to twierdzenie,
 Temu nadmienię,
 Że słomka — przyjaźń, a bierwiona —
 On i Ona.

Geś, młoda entuzystka,
 Nieco dzika,
 Świeżo z gniazodka
 W świat wprowadzona;
 Lis, przechera, ponieważ i kawał szkodnika:
 A przecie, co powiecie, moje panie? —
 Najtkliwsze z sobą zawarli przymierze.

O życiu gęgała Gęś idealnem,
 O wadach swych dziedzicznych
 Lis jej szczekał szczerze,
 Płakał na łonie jej nieprzemakalnem:
 Słowem, lisi skowyt i gęsie gęganie
 Były wzorem harmonii.
 Nawet kury z uznaniem gdakały o Lisie.

Lecz ach! cóż jest trwałego?...

W południe, na błoni,
 Zwanej »Gęsie Błotko«,
 Bawili się
 Lis przy Gęsi, Gęś przy Lisie
 Rozmową przyjacielską.
 Lis mówił: — »O, jakże jest słodko,
 Znaleźć serce siostrzane! Od chwili, gdy atłas
 Twego puchu mnie olśnił, nie nęci mnie brat-las,
 Łowy mi zbrzydły, i wiesz co? —
 Od dziś żyję rzodkwią?«

— »Ach tak, życie takie piękne,
 Tyś dobry, ja wiem«...
 — »Nie, nie!... O, tkwią
 We mnie zarodki złego, ale niechaj pękne,
 Jeżeli nie będę z czasem gęsiom równy«. —

— »Ja ci wierzę... Jakiś ty wymowny,
 Jaki inny,
 Niż obraz twój, kreślony mi w dobie dziecinnej,
 Gdym, rzuciwszy jaje,
 Rozpoznawać zaczęła gęsińca zwyczaj«. —

— »Mm, tak...

Jednak wyznać trzeba,
 Że gleba
 Tu niezbyt sucha. Żle wpływa wilgoć na zdrowie.
 Tam przejdźmy«...

— »Ach, chętnie! Papa gąsior miał przysłowie:
 Z druhem
 Dobrze i na lądzie suchym«.

I przeszli.

Lis był naczczu.
 Półuchem
 Słuchał Gęsi, patrząc na jej tułów
 Okrągły; nozdrza rozdał, bo czuł ów
 Zapach, jakim gęś tchnie podniecona.
 Rzekł wkońcu, jak Ofelii ów Hamlet w Szekspirze:
 — »Pozwól mi na swem łonie spocząć, luba siostrze«.

Jakoż położył swą mordkę ostrą
 Na gęsi pierze.
 Ta, wzruszona,
 Przyskrzydła go do łona,
 I aby swoją ufność mu okazać snadnie,
 Z pieśczętą mu swą szyjkę między zęby kładnie.
 Lis drgnął, spłonawszy, jak mina prochowa,
 Ściął zęby, i gęsia głowa
 Odpadła od gardzieli...

Struga krwi, jak alkiermas, wykwitła na błoni,
 I drżała Gęś bezgłowa w przedśmiertnej agonii.
 Pasące się w oddali, przyjaciółki ściętej
 Rozpierzchły się, wydając gęgliwe lamenty.
 Krople krwi, jak korale, kapią z brody Lisa,
 Co widząc, żdźbło kostrzewy trwożnie się kołysa,
 I niezabudki kwiat niewinnookiej
 Zgroza trzęsie,
 Gdy Lis chrupie przyjacielskie zwłoki
 Gęsie.

— »Stało się« — Lis pomyślał.
 Zaczem, z mokrą rzęsą
 Pojrzał w niebo i zawył:
 — »O, przyrodo, matko!

Czemu każesz jeść mięso,
 Gdyśmy duchem głodni?
 Czemu nas szlakiem cnoty
 Prowadzisz do zbrodni?
 Ha! krwawą zagadką

Byt nasz!...

Oto w lat rozkwicie
 Była Gęś... Dziś co z niej?
 Dziób, skrzydła, piór parę z ogona...
 Reszta — zjedzona!

O, życie! życie!«...

AMOR I PSYCHE

Kochanie się odmiennie-gatunkowych
 Stworzeń — zgoła nie osobliwość.
 Którego obyczaju korzeń
 W zamierzchłej tkwi starożytności.
 Jeżeli wiarę mamy dać rapsodom,
 Był on jakoby na Olimpie modą. Wiemy,
 Że już nań Juno się złości,
 Odkąd Piorunowładny, z ujmą jowiszątek,
 Onego obyczaju dał zdrożny początek,
 Odkąd dla Europy
 Na racice zamienił swoje boskie stopy,
 I od kiedy
 Lot do Ledy
 Zniżył w łabędzim kadłubie.

Po onej wiekopomnej próbie
 Przedrzeźnia ją skutecznie i ziemskie ściernisko:

Nie jeden pasterz grucha z kozą,
 Nie jeden Kaligula wielbi wyścigowce,
 Nie jeden... Ale dosyć. Prowadzić nie lubię
 Skromnych na manowce.

II.

Nie daleko ztąd i nie blisko
 Żył Pies. Kochał Owcę,
 I była mu jedyną obradą
 Miłosną. Zwał się Amor, a ona
 Psyche.
 (Na psy liche dziś zeszły
 Mityczne imiona).

O nim tu opowiem
 Wam, różano-jagnięcym, długorunym stadom
 I wam, nocy kochankom, psom, którym tęsknica
 Z czujnych wydiera gardeł wycie do księżycy
 W noc błądą.
 Ach, przejdzie was mrowie,
 Gdy poznacie kres pieskiej doli nieboraczej.

Dla psa-owczarka, co z losów, a raczej
 Z pasterza woli, w kontemplacji żywot pędzi,

Od patrzenia do kochania i pół-piędzi
 Nie masz. Z urzędu naprzód, potem z miłej chęci
 Pies ujada na Owcę, gdy ta w szkodę skręci.
 Karząc narów ten, częstokrotnie, acz leciutko,
 Skubnie Owcę już w udko
 Już w ogona okolicę.
 Zdaniem biegłych w erotyce —
 Dotykanie użyźnia sentymentu głębę:
 Rychło więc dojrzał afekt pod onych kar niebom.

A kiedy mgły ciche pobieli
 Miesiączek, i daleczko
 Młyn jeno gwarzy dziad-kum
 Z kumą-rzeczka, —
 Już za owczarnią
 Wyje Pies, żądry folgując męczarniom.

Jak kokosz skrzekorze wieś.
 Chór bab przy kądzieli
 Bąka niespokojnie
 O pożarach, o morze, o głodzie i wojnie,
 Nie wiedząc, że to miłość przez Psa wyje nocą,—
 Miłość, której zarzewie snąć i w dzień nie błędnie,
 Bo oto jak wynurzał Pies przed Owcą we dnie
 Ono uczucie.

— »Gies kąsa mnie w goleń, muchy w nos łaskocą!...
 Niech tam! Tnij, owadzie plemię!
 O, gorzej nad ślepnia ukłucie
 I gorzej nad bąka ucięcie
 Coś tu kąsa i tnie mnie —
 Miłuję cię«...

Nie zawsze i nie wszędzie
 Wydajnem czyni żniwo miłosne orędzie,
 Zwłaszcza, jeśli kochanek, lubo czując pięknie,
 Szczeka od rzeczy.

Jakoż Owca odbeknie:
 — »Ja tego nie rozumiem, to mą skromność kaleczy.
 Proszę Psa odejść sobie«. —
 — »Ach, ach, ach«, — Pies jęknie —
 »Siedzisz mi w sercu, jak rzypień w ognie,
 Lecz pójdę, pójdę...
 Psu na budę...
 Się nie zda to« — rzekł i poszedł, a broda mu drgała.

Zaś owca myśli sobie: w takim wiatrogonie
 Się kochać, tożbym się wybrała,
 Nie wiem którądy!
 Mizerne to, chude, żebrami świeci...

I śmie taki miłosne okazywać względy
 Mnie, kochance barana z rasy rambuljeciej!
 Że mu dam się uszczypnąć za węnę, za białą,
 Że mu z żartów pokażę koniuszczek języka —
 Już mu się ubrdało...
 Nie, to zuchwalstwo ukarzę najlepiej,
 Mówiąc, co o nim myślę, gdy znów się przyczepi.

I z taką obrażonej godności
 Uchwałą
 Owca, w ten dzień pamiętny,
 Zeszła z pastewnika.

Od której daty
 W Psie melancholii osiadła Chimera:
 Mało żera,
 Motylów nie goni
 Na łące, pokłada się w kwiaty
 I myśli o Niej.

III.

Był dzień, gdy płonie błoń kolorowa
 Ogniem złocieni, jaskrów i stokroci, —
 Dzień, gdy schnie badył, gdy owczarz się poci
 I pod pilśniowy cień czoło chowa.
 Śnać ugrzanej rzeczulki bełkotanie ciche
 I dalekich grań nuta, kędyś w borze mrąca
 Psią boleść zaogniły, — szedł bowiem ku Psyche,
 Która w cieniu łopianów drzemała z gorąca.

— »O czym?« —

— »Tak sobie«. —

— »Parno«. —

— »Że nie można parniej«. —

— »Ach, jak ci w białem runie ślicznie tu na darni«.

— »Komplementy mi Pies prawi,

Ja nie chcę, ja powiem mamie«...

— »O, rzuć te pogrożki!...

Ach, gdybyś łaskawiej

Uszek nagięła ku mnie, ja bym ci tak przez całe życie

Mruczał, z miłością jednaką,

Jako tej strużki

Ano na łące

Fale, mruczące

Tatarakom

I w nocy i o świetle.

Gdzie ten baran, który by cię miłował

Jak ja?... Słuchaj.

Gdy z zachodu słońkiem

Zejdziemy z pola, gdy owczarni wrota

Zaskrzypią na noc za twoim ogonkiem;

Gdy jeno w nie puka moja tęsknota:

Ach, wtedy niemasz biedniejszego zwierza

Nademnie!

Brzydnie mi barłóg, nie pachnie wieczerza...

Idę do chaty za butem owczarza.

O, nie jedna suka w drodze mnie zaczepi

I czułem obdarza

Liżnięciem. Warknę, skrami ślepi

Ja sparzę i dalej się wlokę...

Cóż mi psi naród przed twoim urokiem?...

Powiedz, czy moje skomlenie
Ci miłe?« —

— »O, wcale, wcale nie doznaję nudy,
Ale... Ja Psa bardzo cenię...
Nie wiem, czy mówić przystoi—
Owce by się naśmiały z miłości mojej:
Jesteś za chudy
Dla mnie, niebogi,
Masz pazur zamiast kopyta,
Zresztą, mąż dobry winien mieć rogi,
Jak mówi mama, niech Pies mamy spyta«.

Tej się myśli Pies chwytą,
Jako ocalenia deski,
I cwałuje ku mamie.
Widząc mama cwał pieski —
Dalej w nogi. Pies za nią.

— »Stój-że, do szerszenia!
Stój, powiedz, zali gorsze od baranów psy są?«

— »Nie, nie, bez wątpienia...
Pozwól, niechaj odetchnę...
No tak, twoim rysom
Nic nie mogę zarzucić, prócz chyba wzburzenia...«

Niech się pies uspokoi —

Przyznaję, że nie tem
Baran dziś, czem był dawniej, kiedy dwu rogaczy
Tryksało się o owcę, która wdzięcznym grzbietem
Witała mocniejszego...

Ach, dzisiaj inaczej!
Dzisiejszy hodowca
Wymyślił skopy; co lepsze ojce
Zamyka w kojce,
Otwierane zbyt rzadko...

Tak, biedna dziś owca,
Barany liche«...

— »Więc dajesz mi« — Pies przerwie —
»Więc mi dajesz mi Psyche?«
— »Czy daję? Co też to Psu świta?
Zresztą, dla miłej zgody,
Niech Pies córki spyta«.

Tu już Amora
Gniewu pękła zapora.
Wybucha szął, gryzący głębię duszy zwierz, a
Jak żar, co potajemnie zwęgła rdzeń sasięka,
Aż nagle ponad dachem płomieniem zatrząsę.

Pies się wścieka,
 Kły wyszczerza
 I topi je w macierzy mięsie.
 W środek stada
 Opętany
 Na rzeź wpada.
 Żga maciory i barany
 I jagnięta tnie, jak Heród,
 W sztuki skopi szarpie, rwie ród.
 Tu w udo kieł wpije,
 Owdzie w brzuch, tam w szyję.
 Piana z paszczy oszalałej
 Toczy mu się.

Biedne owce i skopy
 Stały jak trusie,
 Słabemi tylko beki
 Beczące o ratunek. Właśnie
 Pędem od rzeki
 Biegnie owczarz i chłopy.
 Z nich jeden kłonicę
 Dzierży. Nią Psa w czerep trzaśnie.
 Padł. Śmierć mu zaćmiła źrenice.

MORZE I OSIEŁ

Na piaszczystej mieliźnie
 Szemrały morza fale drobne.
 Szemranie podobne
 Słyszysz w poszmerze
 Cytryn, kiedy po zatoce
 Cichy wiew się prześliznie
 I o liść łopoce
 Senny.
 I był, niby kochania,
 Szept, frunący na wybrzeże,
 Melodyjny, i słodki, jak szmer nieustanny,
 Który wydzwania
 Strumień perlisty, gdy o głąb fontanny
 Trąca
 Marmurowej;
 Albo jak litania
 Mnisza, gdy z wieczora
 W tumu stallach łka, i echem polatuje drżąca

W kruzganki... I długo w muszlach nisz akord się słania

Jej minorowy:
PRO NOBIS ORA.

Zdarzyło się, że Osieł, by zwilżyć kopyta,
Wszedł w Morze i tak je wita.

— »O, jakieś ty płytkie,
Moje Morze, zaledwie sięgasz mi po łydkę.

Znudzony podwórzem,
Głębi łaknąc, drepcę, i cóżem
Znalazł? gdzieś jest? W gnojowisku dużem
Nieomal jak łąka, ale gdzież tu głębia?
Gdzie?... No, mów-że!

Co?... Milczysz. O, jakże przygnębia
Zawód!... A ów-że
Morza ryk sławny? Gdzie tu jakie ryki?
Co?...

Na rozum ścisły
Biorąc, wszystko to wymysły
Niewarte żdźbła wyki,
Arcyłganie, w kłamliwej urodzone gębie
I w głupstwie mulniczem,
A które ja zgębnię!
Uważ-no, jak my ryczym,
My, zwierząt wybrani«. —

Tu ryknął.

Zdawało się,
Że w zwierza krtani
Wrzeczadz rdzą zżartych z zgrzytem skrzypły osie.
Podobnie trze, zgrzytając w szparze,
Piła wisząca, której kamieniarze
Używają żelazca do żłobienia w ciosie.
Skrzypią zębce raz przy razie
I jako, ku ochłodzie ich, ciurkiem woda płynie
Ze stągwi, stojącej na głazie,
Tak nadlatywały fale
Ku Osła goleniom.

Skupiony w ryku, rykiem zuchwały,
Nie zważał w zapale
Na przyływ Osieł, choć już wyżej kolan
Był polan.
Dopiero gdy, głębsze, srożej się rozpienią
Fale, gdy po słabiźnie
Morze go liźnie,
Poznał przecie
Grozę położenia. Nierychło!...
Już, już na grzbiecie
Czuje fal grzywę...
Zaskrzypiało z rozpaczą Oślisko pół-żywe

I ścichło.
Zwarły się kły fal białopiane.

Oto potężniejsze, nowe,
Dźwigną się wezbrane
Kabłaki fal, i, ogromne, idą w ogniach zorzy
Purpurowe.

Łuski fal migocą,
Pohuk chlupotania
Wód się sroży,
I nad tonią jęklwie dzwonią łkania
Mew, na ląd przed nocą
Frunących, jak żagwie pogorzeli.

Na wybrzeżu
Błądzi, jak mara mulnik, rozpacza po zwierzu
I woła, lecz w silniejszym wicherze
Wołanie stawa się coraz cichsze, cichsze — —

WÓŁ I ŻÓRAW

Wiosną, kiedy żórawie
inne włóczęgi
z cudzoziemskich wróciły wód,
i w młodej trawie ojczystej brodząc
za żerem (wszędzie ściga nas głód),
zwiedzały błonia, moczary i łągi;
kiedy owadom miłosne mgnienie i śmierci erę
zwiastował czarną jaskółek przylot;
kiedy mazgaje słowiki żonom
po gajach kwilą;
gdy nad ruczaje chwiejne wikliny
liście pochyla;
kiedy motylom już porzucono,
jak nowe cacka,
w darń polne kwiaty dziecinnołice;
kiedy pastucha, grając tęsknicę swoją
z prostacka,
w fujarki wylot stukał »palicem«;

gdy w jarach jaśmin i głóg zakwita,
powój zroszoną wypręża czare: —
orką strudzony pod żyta jare, Wół
na pastwisku legł, nieciekawe oko
w dal wlepił i żuł murawę.

Żóraw, co właśnie był na tę chwilę
skończył swą wartę,
skierował w stronę Wołu badyle nożne
i rzekł w te słowa, nieco utarte.

— »Witaj mi, jego mości wołowa«.

— »Witajcie, kmotrze. Goście z was rzadcy«.

— »Jak zdrowie radcy?«

— »Ot, aby-aby. A wam jak służy?«

— »Dziękuję, nieźle jak po podróży!«

— »Powiedz też, panie obieżyświecie,
czy na obczyźnie słodsze są żaby
i czy nie nuży wciąż tak się szastać
po bożym świecie?«

Mnie-bo przechadzka nawet
do sioła z roli obrzydła: jest bez pożytku.
Wybacz, jeżeli tem cię obrażę, alebym wołał,
żebyś raz osiadł już, do stu jarzem!
Co cię tam woła?«

— »Dość mam was, bydła, mój czworonogu,
wiosną i latem!

Gdybyś miał skrzydła,
to mógłbyś pojąć, co mnie tak goni.

Bodaj w Assyryi czy w Babilonii niegdyś bywały
hufce skrzydlate wołów czy byków,
słowem — mołojców: te wzlatywały
nad ziemską trawę... Lecz dzisiaj niema
ni ojców byczych takich ni matek!

Pługi wam tylko
włóczyć niemrawem cielskiem w zagonie!
gnój wam na podściół i czarna skiba!
Cała poezya w was — chyba kwiatek
przy sztuce mięsa, po marnym zgonie
za murem jatek!«

Słuchał Wół, słucha, i coraz niżej
ciężka się schyla głowa wołowa.

— »Tak, tak...

Lecz co tam, kmotrze — baj-baju...

Jeśli ci latać już tak przypila —
toć możesz w kraju.

Jeśli koniecznie już tam w niebiosy'ć trzeba

czyż mało swojskich przestworzy?
 Albo to u nas ptaków nie dosyć,
 którym nie śniło się o podróży,
 i żyją — żyją cały rok boży?

A jak to miło — co dnia w rodzinne
 wracać pielesze, w pobliżu chaty,
 albo na strzesze... Cenią cię, strzegą...

A przyjdą mrozy, to z indyczkami
 masz pomieszkane: ciepło jak w uchu,
 na zawołanie wikt« —

— »I rozmowa z pseudo-kolegą,
 który nad studnią kubełek trzyma, —
 życie — niczego!... Zrozumiej, Wole,
 że nie każdemu znów się uśmiecha
 kołkiem zabita rodzinna strzecha...

Czy wam tak wiecznie żyć przeznaczono
 w ciepłym stosunku z radłem i broną?
 Czy wam tu nigdy, nawet na święto,
 dusze nie płoną?... I gdzież wy myśłą
 jesteście, kiedy wytchnienia cisze
 legły wieczorne, kiedy uprząże,
 zdjęto z was, kiedy zwolna ustają
 roboty orne i noc się leże?...
 =====

Czy was, w mozołe, wołów ośleptych,
 już w nozdrza kole wszystko,
 co nie tchnie odorem mierzwy?

Czy wam, ratajom, nic się tu nie śni,
 że tam przedwieczne w kamiennej cieśni
 szlochają morza, że obłąkany wichr
 puszcze łamie, że po szkieletach
 brną karawany; że góry tają żar i płomienie
 law na zniszczenie prac od stuleci?...

Wam dobrze, którym dość, że rozsądny
 wiatr kornie dźwiga wał wiatraczany,
 że owinięta we mgły, tumany, śpi
 ziemia płaska — dobrze wam; ale
 nas, ptaki, łowi tu człowiek »cwany«
 w wyzysku pęta... Ot masz —
 bocianom już niemowlęta każe przynosić!
 albo studziany żóraw? — zeń drewno,
 skrzypiące skargą w poziomym trudzie
 zrobili ludzie. Im jeno pozwól,
 wnet cię zaprzęgą...

O, sambyś pewno,
 stary ciemiego, zaryczał rażniej,
 =====

gdybyś mógł z nami fruwać nad ziemią,
 tam, pod chmurami, kiedy w tryangul zgięci
 lecimy — tam... Czy dasz wiarę? — tam niema zimy:
 na lodozwały górskie wygnana
 ziębnie samotna, w bieli skostniałej.
 Tam rozbiegane morze się tłucze w dole
 o skalną krawędź, i pieni,
 i łamiąc dłonie z bladej bezsiły,
 powraca w tonie, a my — wzniesieni — lecimy —
 klangor dzwoniący!«

— »Tak, tak... poezya... dziecinada
 wyobraźnia chora... Mój kmotrze
 nie żyje się od wczora, słucha się,
 gada, toć zawsze coś-nie-coś o uszy się otrze.
 Górne loty!... Poezja!... Znam ją.
 Pamiętam, gdym byczkiem tylim-ot był,
 od stada-m odbiegł raz i, luzem chadzając,
 wlażłem w zakazaną wyczkę.
 I cóż powiesz? Poskubawszy trochę,
 wróciło się z guzem do obory — i finis.

Takie rzeczy plamiał.

Szczerze ci powiadam: rzuć latanie płochę!
 jak mnie tu żywego widzisz —

najlepiej przy pracy...
 Ale com to chciał mówić?... Powiedz-no,
 dlaczego wy, ptacy,
 jeśli lubicie obcy, daleki kraj ten,
 jeżeli łaskawsze są dla was te morza, te spieki;
 nie zostajecie w tym kraju na zawsze?«

— »A ty, szanowna arko rolnicza, powiedz,
 czy nigdy nie gna cię w pole
 nic, oprócz bicza?

Jakże z tym Majem?
 Pytasz, dlaczego tam, na obczyźnie
 nie pozostajesz? dlaczego wracam?
 Wracam, ponieważ tutejsza wasza
 wiosna... ponieważ...

E, co tu gadać!...
 Jest chwila, kiedy ból ci się wśliznie w serce
 i dręczy tak, że — zaśpiewasz, krzykniesz
 i lecisz...

Chcesz jaknajdalej być od krainy,
 Gdzie wszystko pali;
 gdzie sztywny kaktus się rozpanasza;
 gdzie aloesy, tkwiące w szczelinach,
 zielone grzeją cielska, jak płazy;
 gdzie oschły cyprys ponuro wwierca

korzeń w upłazy; gdzie cień mordują żary i susze;
gdzie rzeki niebu oddają dusze,
pokotem leżąc pousychane, jak węzów skóry...
Widać to z góry...

Widać, jak pinie zgarbione
małe, na szczyt się skrabia wyżyn, upałem
zdjęte; w przelocie widzisz odarty
z kory eukalyptus uwiędły, chory, i palmę,
która w cień nie odziewa pnia,
co, bezlistny, jak kij żebraczy
w pustynnym blasku!...
U was inaczej!...

Tu już wiosenna
przeszła ulewa.
Mokra, splókana
czerni się droga,
niebo różowi
ranna pożoga;
leniwe chmury
pół-senne biega,
i przydrożami —
hen, wedle płota,
wsiowi zdążają
zwolna, gęsiego.

I nad rosami pól
wczesnem ranem
lecąc,
obejmiesz
skrzydłem zmachaniem
widok tych nizin,
tych błót i błoni,
i padniesz w łące,
w kwietnej ustroni.
Tu cię muzyką
jak najgoręcej wita
owadzi chór
i ptaszęcy;
tu ci radośniej
dźwięczy brzęczenie
mizernej muszki;
radośniej kwitną
małe kwiatuszki,
co swe liściny
chwieją, posłuszne
lichem wietrzykom;
twój nawet, Wole,
kadłub mnie cieszy«...

— »Przerwij, Żórawiu, do stu lemiesz,
nudną tyradę! Niech tam już sobie

»kwiatuszki« rade, ale mi nie chwał much,
tych hultajów bąków —
pijawek, co wciąż mnie kłują!
Dość tych zabawek!
Precz z tym owadem, precz z tobą, z Majem!...

To ja, przy sosze, wylewam w glebę
ostatnie poty, od ludzi batem dostaje,
od was pogardę znoszę, hołoty, —
naści!!!«

Tu, chcąc Żórawia przebóść, nastawia
już do napaści łeb, ale żóraw
zerwał się z muraw, i to go zbawia.

Wół rozjuszony
ziemię, w rankorze, kopytem orał
i traw zielony liść kalał śliną,
a ptak zaśpiewał jakowyś chorał
i w lazurów — hen, ku wyżynom —
leciał BEZDROŻE.

NOKTURN

Pudel, w psim świecie mędrca cieszący się sławą,
Że tłuste z alfabetu wywęsza litery;
Kundel, co zwykł uragać niepojętym zjawom —
Więc krytyk, — dalej Buldog z wejrzeniem megiiery —
Obraz cnoty i statku, — i Jamnik, co żwawo
Dołki kopie, jakoteż drobniejszy psi ludek:
Powstawszy z materaców, lub wylazłszy z budek,
W noc, zwolnione z oków,
Jęły szczekać na Księżyc.

- Sam!
- Taki odludek!
- Jeny w gwiazdach, wśród obłoków!
- To też niema zdrowej cery!
- W rzeczy samej!
- Jak cytryna wygląda!
- Która ma plamy!

- A jak niegrzecznie ku nam wypina
okrągłość ronda, w tak zwanej pełni!
- Taki zarozumialec!
- Nie zna, co bud kadry!
- Objętość zmienia!
- Ma jakieś kwadry!
- Młodzież uczy rozmarzenia!
- Nic wart społecznie!
- Najzupełniej!
- Lada świeca ma więcej uspołecznienia!
- A już się równać nie da z latarką!
- Podczas zaćmienia tli się,
że wstyd by było ogarkom!
- Albo znów, gdy nów, zciemnia oświatę
nam, nocnym Markom!
- I tak przyświeca, że choć wal w gębę!
- Dojął bym ci go zębem, ażby mi srebrną
luną posoką!
- Cóż, psia natura,
kiedy wysoko!
- I kto z nim wskóra!

Tak co noc wybucha to cienie, to grubiej,
Z Ziemi do Księżyca
Niechętny zgiełk wrzawy

Psich synów,
Z których tresura
Wytrzebiła ducha.

Ten go oto pies gubi
Pod kijem,
W czas prędkiej;
Ów go dla kęsa strawy
Powolniej zatracą,
W miarę, gdy tyje;
A inny — dla obrożi malowanej w centki,
Lub dla materaca;
Ten, wreszcie, żywić ducha zgoła niema chętki.

Świeć im kat!
Stryk nie minie
Psiej kamaryli.
Jej krzykliwe mniemania
Gasną tam w wyżynie,
Zkąd Księżyc jasne lice chyli,
Niemy,
I płynie,
Jako świetlana myśl i cicha
Nad padołem —
Nad Ziemią, która — pono

Jak wszystko, co ziemskie,
Czyli kobiece —
Przyciąga społem
I odpycha:
Mórz mu łono odsłania,
W pierś wygięte,
I psów mu szle ujadania...

Śnać chcą teoremy
Niepojęte,
Że oderwać w przestrzenie
Moc odbieżna i ciążenie
Atomów —
Wiecznem skuto pętem.
Tu westchniemy.

Z astronomów
To wiemy,
Że przed iluś laty,
Księżyc z Ziemią był żonaty,
I razem upędzali się wokoło słońca.
Pominiemy tu, zali
Wiercenie się to wspólne, czy ta jednia,
Czy związek to miły
Był, — dość, że siła odśrodkowa,

Alias dusza bryły,
Wyrwawszy go z ziemskości,
Rzuciła w przestrzenie.

Tam, choć łatwiej mu bytu
Przenikać istotę,
Choć bliższym jest końca,
Czy może rozkwitu nowego, —
A przecie nieraz czytasz
Z białych lic Księżyc
Tęsknotę,
I że go mamy
Jeszcze ta ziemską Ziemią,
Z mierzwą, margłem, błotem,
Nawet z jej psami.

A kiedy nocna cisza w nim żalność podsycza,
Wtedy ziemską szatę
Jej olśniewa,
W srebrne ją opony
Marzenia stroi,
Aż mu się zalśni majestatem.

Oto dom, z gliny lepiący,
Stoi ziemski,

Jak proch, widny mu z bezbrzeży;
 Oto ze ścian ścieka lama,
 Mieniąca się od pozłoty;
 Oto dach tam leży,
 Jak głowa w koronie,
 W której lśnienie tkwią groty
 Strzeliste, i płonie
 Licha nad nią gałązka drzewiny
 I zda się berłem.

Tak muszla perłowa
 Proch obleka w perłę.

RUCH ETYCZNY

W pewnej gminie
 naprawę swego bytu uraiły świnie.

Na wygonie, pod lasem,
 stanął wiec.

Za okrasę
 ceniony (któż tego nie ceni?)
 i za biegłość w mowie,
 wieprz Gnojoryj*) na chojaka pień wylazł i basem
 zagaił.

— »Szanowna trzodo!

Za łaskawą świniarka i psa jego zgodą,
 my, niżej zgromadzeni,
 świnie i wieprze,

*) Gnojoryje od świni Noego ród wiodą.

stanowić mamy o zmianie na lepsze.
 Ekonomiści nasi (nie ekonomowie)
 tudzież inni uczeni ojcowie nierogaczni
 twierdzą, że nieszczególne prowadzimy życie.

Spójrzcie w głowizny
 wasze... Czy już? Cóż widzicie?
 Niewesoły jadłospis: na plewie
 pitraszoną karmimy się strawą,
 mieszkamy w chlewie,
 słowem, gdzie oczy zwrócić: na lewo czy prawo,
 w Kiernozi czy Mińsku —
 świnię żyją po świńsku«...

— Brawo! brawo! —
 z uznaniem krzyknęli słuchacze.

Tu karmnik Wkorytowlaz, chudszy, choć też spory,
 mniemając, że perory
 koniec, na drugi pień skacze
 z temi słowy:

— »Przedewszystkiem zganę
 poprzednika zdanie,
 wygłoszone tu z tego... nie —

z tamtego pieńka —
 Omyłka maleńka... he, he... Otóż,
 gdy na pierwszym planie,
 według pana Gnojoryja,
 postawimy odżywianie,
 łatwo, tuszę
 rozwój słoniny zaleje nam duszę.
 Również się z istotą mija
 doniosłość faktu, że mieszkamy w chlewie.
 Wpierw sobie trzeba pytanie etyczne
 zadać: czy żyjem cnotliwie?
 a postawiwszy wytyczne,
 oprzeć żywota koryto
 na ideale«...

— »A bodaj cię zabito
 na kielbasy krakowskie jeszcze w tym kwartale!« —
 przerywa mu Gnojoryj. — »Niech pan się wytrynia
 z pniaka,
 głów nam tu nie zwracać!

Cnota ladajaka,
 gdy jak pies mieszkasz a żyjesz jak świnią.
 Mawiali Grecy: nie wychowasz lwa na sianie,
 a Rzymianie dodali:
 W zdrowem sadle zdrowa świnią«...

Tu się kwik uczynia.
 Poglądy za i przeciw krążą, piana kryje
 Swarliwe ryje.
 Niektóry, co ruchliwszy — dowód kłem popiera.
 Zgoła, przywary stare, chociaż nowa era.

Tak gdy rai rzesza,
 jakiś stary, cherlawy, z miną apostoła
 wieprz się miesza
 do sporu. Nie jest on wymowny,
 i w sylabach niewielu streszcza się. Odkrycie
 zrobiwszy jeszcze w prosięcej
 dobrze, że najtłustszych świń najwięcej
 ginie, postanowił wstrzymać tycie
 swej osoby. W tym celu nad dwa-trzy korzenie
 nie jadłszy, dużo biegał, myślenie
 ćwiczył i spał tylko trocha.
 Tak żyjąc, chudy, dożył lat Enocha.
 Niech tak wszyscy czynią —
 kończył — a ludzie dadzą pokój świniom.

— Precz z nim! — wrzasnęła tłuszcza z rzadką
 jednomyślnością. — Także metodę
 znalazł! Toć już bodaj z jatką
 poznać się lepiej, niż przymierać głodem! —

Zaczem nowy rzecznik wstąpił na kłodę.

Był to wieprzak, z mizeryi do świńskiego cienia
 podobniejszy, niż czegokolwiek bądź innego w świecie;
 szczecina mu na grzbiecie
 rośla na podob grzebienia —
 symbolu czystości.
 Mówca chrząknął, jak gdyby wykrztuszając ości
 rybne i zaczął.

— »Pozwolicie, że wleżę
 też w ten temat żywotny. Jabym radził ascezę.
 Niech świnia z wieprzem będzie, jako siostra z bratem:
 uniknie się zgorszenia, a co zatem
 idzie — potomstwa. Jest to sposób jedyny
 odzwyczaić człowieka od jadanía świniny«.

Zaledwie skończył okres, aliści dziewice
 i co młodsze matrony, zwłókszy go z mównice,
 wzięły na ryje.

Kiedy tak każdy z mówców dostawał po nosie,
 zdawało się,
 że już niczyje
 się nie ozwie słowo;

lecz przecie dał się słyszeć z teorią nową
kawał dzikusa, warchoł krnąbrny i przeznaczon
na litewskie szynki.

Ten zalecał prostotę wieśniaczą
wskrzesić. Nie zwłócząc krzyński,
do lasu dać nura

i żyć tam jak przodkowie, jak każe natura.

— »Albo to mi źle w lesie? Żarcia tam, że ino:
żołędzi w bród, buczyny, a grzybów, a truflili!...

Wycieczki w szkodę można, kto pości,

Od czasu do czasu
robić, ziemniakiem wnętrności

wesprzeć albo i boćwiną, —

swoboda, luz i tyle!... Miedza, góra, rów-li —
skacz, pyskuj, ryj, dokazuj: po skórze nikt nie da!«

— Do lasu, do lasu! —

wrzasnęła czereda,

i powszechnym cwałem

wyraziła uchwałę.

Tu dziejopis rzuca pióro,
by załamać ręce nad słabą naturą
świńską. Jakże niewytrwale

dusze zlepia

z ciałem przyrodzenie!

Zaledwie pierwsze wpłynęły w bór zachodu cienie,

wszystkim jakoś ławo

patrzyły ślepią,

a kiedy zorza ostatnim szkarłatem

bluznęła po niebie,

wróciła trzoda do chlewów, — do siebie;

wróciła, tęskniąc za psem, za batem,

za zwykłą strawą,

warzoną w saganie, —

wróciła — znowu mistyczne czekanie

oblewać łzami,

zgadując: kto też najprędzej będzie

wędził się w swędzie

jałowca jutro

na połędwicę albo salami?...

TOWARZYSTWO

Pokój dawszy łowom,
 Lew-król, na dziś syty,
 Bawił się rozmową z Lisem,
 Który chytrze tai
 Każde trzecie słowo.

Nie przeto, by sumienie
 Miał mieć od Lwa brzydsze,
 Ale ot, coś w grdyce
 Dławi go, jeśli duszy
 Podnieść ma przyłbicę.
 Może to wynika stąd,
 Że jeszcze w szkołach gdy był,
 Jako szczenię,
 Wyczytał w jakimś Adamie zwierzęcom:
 Język kłamie głosowi, a głos myśli kłamie.
 Dogmat ten miał w cenie,

I nie chciał zbytmię mieleniem języka
 Łgarstw przymnażać światu.
 Co do Lwa, to jego mość wielmożna,
 Wiedząc, że pod winą obraży majestatu,
 Nie słuchać ryku jej niemożna,
 Wyrazy siała bez liku.
 Gwarzyli o polowań ostatnich wyniku.
 O zarznięciu świń paru i cieląt kilkorga,
 O słuszności żądania od obywateli
 Po zajacu z morga
 I tak, gadu-gadu,
 Ani się obejrzeli,
 Jak na szczycie najwyższe
 Weszła im rozmowa o tem:
 Jak się ku stadu łań
 Żerujących skradać,
 Jak to serce przestaje bić
 Przy łada szmerze,
 Jak słodkie rozbewstwienia
 Widuje dąbrowa,
 Jak dymi purpurowa krew
 Żłopana żywcem,
 Jako matni się strzeże zwierz,
 Jak, ranny, chowa
 Przed człkiem-myśliwcem.

Wtem w antykamerze — dzwonek.
 W jaskinię Żóraw wkracza.
 Słynie z pocziwości ptak ten,
 Natura prostacza, każdemuby z gardła
 Wydłubywał kości,
 Jak to było z onym wilkiem,
 Który go za to kopnął
 Nieco sarkastycznie.

Tak to w życiu — mądrze, choć nie ślicznie.
 Urządzone: dobra kwarcie
 Odpowiada tyłaż miarka,
 Albo i większa, złego.
 Na to się sarka,
 To paczy optymizmu idealne parcie,
 Które nas upiększa,
 Lecz — wyznajmy otwarcie —
 Zali można inaczej?
 Zda się, ani kapki.

— »A!« — Lew ryknął — »jest niecnota,
 Zajączki młode żrąca, żabki,
 Gdy nam, ssącym, wyjąwszy może kota,
 Ani śni się
 Komukolwiek przyśpieszać zgon

W państwie skrzydlatem.
 Czyż nie prawda, Lisie?«
 Z Lisem Żóraw jak z bratem.
 Bo choć raz na stypie
 Lis ptakowi dał barszczu
 Z dna płytkiej patery,
 A Żóraw Lisa karmił
 Z wąskiej szyi dzbana:
 Przecie lat już cztery minęło,
 Sprawa zapomniana
 (Czas wszystko umorzy),
 I dzisiaj żyją z Lisem Żóraw nienajgorzej —
 Osobno. Tylko tu, społecznie,
 Przy Lwie, chcąc zaznaczyć
 Przedniość swą w dowcipie,
 Lis szydzi z nóg Żórawia
 I w one go szczypie.

— »Możnaby u szwajcara zostawić te tyczki,
 Poniekąd wyjęte z grochu lub fasoli« —
 Rzecz. — »Taka tyka,
 Gdy ją ugryźć w piętę,
 Uczuwa bóle w kroku zaledwie po roku«.

Ptak za te przytyczki
 Kole dziobem napastnika

Nie chcąc przy Lwie-świadku
Być na ostatku.

Tej krotoczwili śmiech towarzyszył
Lwa najłaskawszy.

Po małej chwili
Drzwi gość odmyka nowy:
Wół, zniedawna mąż krowy,
A więc z byka wołem zostawszy,
Lwu przyszedł bić czołem
Tudzież podanie wniesć najpoddanejsze:
Że kiedy ojcem on, Wół, zostanie,
Niech wzgląd na jego przyszłe cielęta
Majestat mieć raczy,
Gdy jego, Wołu, pilność i piecza
Będzie zajęta cnotą swej żony,
I jeśli który z jego smarkaczy,
Niedoświadczony,
Zejdzie mu z oczu;
Lub też odwrotnie — niechaj mu krowy
Nie ukalecza Lew za podatki
Jeżeli zdybie ją na uboczu.

Rzekł dobrotliwie Lew.

— »Widzimy radzi,

Żeś nie jest, jako ów Ugolino,
O którym mówi poeta Dante,
Że zjadł swe dziatki.
Dojrzyć małżonki także nie wadzi.
Owszem, eo instante
Zakażemy lampartom
Twojej pani czynić wstręty;
Polecimy wszystkim wartom
Psów, szakali
Straż i baczność nad cielęty.

A propos, ileż tego macie na pociechę?
— »Nic, ale pragnę mieć przychówek spory«.

— »To ci się chwali!« —

Oznajmił jaśnie-Lew, i wąż kręty
Zadrgał mu śmiechem,
Grzecznie pokrytym dworną radością,
Bo właśnie robić honory gościom
Wypadło innym.

Słoń baletowym zbliżył się chodem
Jak gdyby wcale bez utrudzenia
Nóg dźwigał pale
I, niby kłodę, tułów, na którym
Siedziała Wrona.

Ta, po przywitaniu ceremoniale,

Najtroskliwiej zaraz czyni
 Brudy na inwentarzu ruchomym jaskini.
 Co widząc Lew, oświadcza wszem,
 Że kona z nudy,
 Że wrota każe zamknąć,
 By mu niechlujna, ze swym nieładem,
 W dom tu hołota
 Nie nałaziła;
 Lecz że, pijana,
 Może przystojniej zabawi pana,
 Prosi obecnych tu — na biesiadę.

Ruszyli do Wieprza
 Społecznem stadem
 Gdzie wino najwystalsze,
 Gdzie wódka najkrzepsza,
 Gdzie najskuteczniej pęczniał zwierz, —
 Spit piwy.

Szli w parze: z Wroną Żóraw,
 Prawiący jej o krajach dziwy,
 Które poznał w przelotach był,
 Za dni tułactwa.
 O grze fal barworodnych plótt,
 O morzu woni, pędzie wrzeniu,

Szumie wiatru w górnych lotach,
 O table d'hôte'ach błót przygodnych,
 O krzykliwym i hardem upierzeniu ptactwa
 Puszcz niegwałconych, pół niedartych brona,
 I o innych rozkoszach
 Doznanych w wędrówce.

Wrona surowo gromiła mówcę:
 Że to — powiada — morze, woń, kwiaty,
 Wiatry tułacze —
 Wszystko jest marność
 Najlepsza czarność, bo nie wymaga
 Blasku ni mycia.
 Dobra jesiennych pół szarość naga,
 Gdy mgła, osiadłszy na trawach, płacze,
 I ścierwo leży w stanie pół-zgnicia.
 — »Dobrze jest krakać za wsią, na płotach,
 Czekając zimy,
 Miły też wronom zaór ozimy,
 Którego lubość podzielał z Wołem«. —

Wół z Lwem szli społem.
 O cnotach mówiono rodzin,
 Gnoju, gipsie, trójpolówce,
 O cielętach, krówce...

(Wół Lwu się zwierza, iż dzieci —
Cała poezya zwierza,
Której trwanie byłoby dłuższe,
Gdyby nie rzeźnik i wychowanie).

Ze słońiem Lis na bakier
Wlekli się, jak stadło,
Któremu się wielbienie
Nawzajem przejadło.
Bo Słoń czi postęp, Lis — dusza dzika,
Bo słoń kły wyszczerza,
Lis trzyma je w paszczy,
Więc przymierza niema.

Przybyli. Tu z Wieprzem dawno
I za pan-brat już piła Hyena —
Zwierz, towarzystwu rad,
Samotności nie znosi,
W pobliżu wielkich stad się słania,
Gdzie od bójek i kochania
Ziemia się trupami kłosi.
Na trupy — kat.

— »Ja funduję!« — Lew ryknął. — »Veritas in
[whisky!

Nuże tam, fagasa!...
Śledź, ośle, mięso, picie i wety — piorunem!
I likwory z kawą,
Kto chory, ma vichy.
Dalej, lać wam w pyski?
Sami? Wyśmienicie!
Jeszcze kolej!... Jeszcze!...
No cóż? Nieruchawo?
Czy tu konwent mniszy?
Hej, grajków tu! Świerszcze,
Żaby, słowiki!«

Po szóstej kolejce biesiadniki
Językom popuszczały lejce.
Ryk się z porykiem, słowo z słowem ściga,
Ale każde ku innej bieg kieruje mecie.
Lis plecie o habicie,
Wół rzyga,
Lew mu radzi whisky z miętą.

— »Przerwijmy« — huczy Słoń ucięty — »picie,
Albowiem«...

— »Wiwat mówcy zdrowie!« —
Krzyknięto. Poczem pito.

— »Otóż powiem swój pogląd
 Na wszechbył, na życie...
 Panowie! Świat to wielka figa,
 Któraby każdy wyssał rad,
 Lecz to zależne
 Od zručności trąby.
 Każdy dźwiga, co uniesie,
 Dola silnym sprzyja!« —

Tu Słoń wzniesie, jak maczugę,
 Wydłużenie ryja.

— »Zatem,
 Hipokrytą jest, kto żyje skromnie,
 W istności własnej wązkim zakresie
 Widząc zasługę.
 Co do mnie, to ciała mikrokosmów wielu,
 Traktuję, jako losem daną mi sałatę«...

— »Powiedz pan t r a t u j ę, będziesz
 Bliższym celu« — rzekł Lis.

— »Prawda, prawda święta!« —
 Krzyknęły zwierzęta. — »Żyjmy chwilą!
 Życ nam niewiela dni! Hej, grać! kapela!«

W lot każdy zwierz nastraja krtan
 I tnie jak z nut
 Ten znany hymn społecznych trzód.

Rośnie wołowi róg,
 Orłu — szpon.
 Zguba nas łowi
 Ze wszystkich stron.

Kto najmocniejszy, ten
 Życie zgadł,
 Kto słaby, mniejszy,
 Czeka go mał.

Kto innych zjada, ten
 Bywa syt:
 Tak chce zasada
 Walki o byt.

Gdy służy zdrowie, brój,
 Morduj, grzesz:
 Za to odpowie
 Dziad twój — pra-zwierz.

Troska jedyna: rość,
 Pić i jeść,

Podług Darwina —
Chwała mu, cześć!

Tu za »oświaty« zdrowie huknęły wiwaty,
Zdolne zbudzić nieboszczyka.
Zaczem, gronem pijanem
Owłada żądza uczzonej muzyki
Ze śpiewem solo.
Więc, po przepiciu,
Proszą Hyenę, by zanuciła
Coś z fortepianem.
Koniki niechaj rzepołą pianem,
I bąk niech bzyka.

Ot co zawyła mistrzyni w wyciu.

Tak mi z przyrody wypadło,
Że kocham wszystkie samice,
Nie pomnąc, czyjeby były:
Owce, kobyły, oślice.

Póty wyję im najśłodziej,
Aż chwila luba przychodzi,
Że je porwę, że zachwycę.

Kocham wszystkie bez wyboru:
Cud, »tak-sobie«, czupiradło,
Bo jedna ich cena — padło,
Które lubię, bom Hyena.

— »Śliczności!« — Lew zaryczał. — »Bawię się
Jak króle«.

Żóraw z Wroną,
Wytknąwszy dzioby, jak czat piki,
Słuchali (każdy ptak wogóle
Do muzyki prawo sobie rości);
Chrzakał Wieprz, rad z gości.

Tylko Lis, świętoszek,
Pień cikliwych nie znasza.

— »Bydło!« — rzekł Lwu — Mość Wasza
Nie znajduje, że są nasiąknięci
Do wrębów... Ten Żóraw z dziobem,
Który miłą można mierzyć...
Ten Słoń, ważący, nie wiem ile kilo,
I ten hyeni śpiew o miłości!...
Do licha! Toć i moich chęci prąd
Mnie popycha do kwok, kokoszek,

I gęsiej pieczeni,
 A wszelako z nim walczę,
 Bo uważam za zło
 Wszystko zreć zaraz, co mi w łapy wlało.
 Wogólności, rani mnie to życie,
 Kołem mi stanęło w krtani,
 Zbrzydło to wieczne i zdradne mamidło
 Czegoś i wieczne upadki.
 Dobrem jedynie bywa stan (ach, rzadki!),
 Gdy się instynktu oprę pobudkom.

Lecz to trwa krótko,
 I znów mnie jakieś chuci płazie schwycą.

To smutne! To boli!

Najtęższa cnota ulega skazie
 Co raz stworzone, ma być zepsutem...
 Uroczność piękna wędnie... nawet nie jest
 Absolutem byt, wywleczony myślą
 Z istnienia!...

Wieprzu, bracie, dolej!...

Może za życia znajdę granicą
 Sposób wiecznego trwania w ekstazie,

Gdy to nie gnębią żadne zwątpienia,
 Gdy sam się czuję synogarlicą
 I widzę innych z duszą gołębią...
 Tak, bo w świat moje ja się zamienia.
 Wfruwa do tego dusz gołębnika
 Cały dobroci mojej pierwiastek,
 Ze mnie więc znika;
 W takim zaś razie —
 Niechaj mi Wasza Mość zechce wierzyć —
 Ja me, wcielone, może już nie żyć.
 (A w myśli doda: — »No, samo przez się,
 Gdy mnie, w postaci dobra, świat wessie,
 To zawsze, jako ten zły ostatek,
 Chyba nie szkoda w życiu się resztę
 Latek przewartać«). —

— »Droga otwarta'ć«, — rzekł Lew — »lecz pytam,
 Co cię tak pili już
 Elizejskie błonia zazwierzyć,
 O których wiedźmy wróżą napoły:
 Czy jako woły tam się zobaczmy,
 Czy jako lwy tam będziemy bładzili?
 W co się przedzierzga, kto tu umiera?
 Czy tam są duchy, czy pustka szczera,
 Dokąd ostatnie tchnienia polecą?

Nie wiemy.

Choć żywot kruchy,
Zawszeć ja wolę, jak ten z Homera
Achil, na ziemi być z mięsa, z juchy,
Nizeli żyć tam, jak kaduk wie co.
Dla nieudolnych pociechą myty,
A dla nas szczęściem jest — w paru susach
Ciało rozprężyć i wkluć pazury
W biodra gazeli,
Żreć, trwać pół-sennie,
Sierć prażyć w słońcu
I słuchać trzmieli brzęku w bambusach...

Żyjmy. Mrzeć — bliźnim dajmy pierwszeństwo.

Widzę, żeś Słonia jest przeciwieństwo.
Bo gdy czworonóg ten skórogruby
Świat pragnie zmienić na swoje polcie:
Ty chcesz swej zguby na korzyść świata,
Ażeby dobra był wymiar większy,
Lub mniejszy nierząd.
Czemu ten zdjął cię samowstręt jakiś,
Dziwny u zwierząt?

Śmierć nie upiększy.

Żyć łatwo, lubiąc pospołu siebie, jako też
Innych, oraz ich zdrowia pić,
Jak ja Wołu«...

Tu kub wychylił:
— »Za zdrowie wasze, mój Wole luby,
Któremu miłość krowia dni mai!
Cóż, przyjacielu, powiedz, jak snadnie
Szczęśliwość w życiu
Posiąść wołową«.

— »Daję wam słowo!
Ja, który-m darmo przeżuwał paszę,
Ja, który-m gził się, brykał bez celu,
I nieodbicie dążył do zguby:
Gdym ją, ją poznał, nibym na nowo
Rozpoczął życie,
Które wypełnia
Miłość, porządek i zdrowia pełnia.

Jeżeli ja, byk marny i w grzechu,
Dla krowy ideałem — zrozumcie — na zawsze
Zostałem, tym jedynym, — zrozumcie —
No, to dla mnie tak błogim jest zachwytośtanem,
Że — zrozumcie — łąka,

Gaj, wygon, wszystko wokółutenieczko,
 Co nęci buhaja,
 Może dla mnie nie istnieć,
 Byle nią paść oczy!

Jeżeli złób nas jeden w obozie spaja,
 Będzie dla mnie gnojówka zdrojem,
 Piasek — sieczką, słoma — sianem;
 Jeżeli wspólne nas zjednoczy łoże,
 Jeżeli jedną ukochalim pracę
 Koło zagonu,
 Barłóg wspólny materacem
 Nam będzie z edredonu...
 O ty, moje krowiątko, ryczące,
 Gdy mnie niema, gdy mnie świeża
 Woń traw pogna dalej!...

A raz mi się zwierza z rumieńcem,
 Że się do niej pali byk sąsiedzki,
 Lecz że ona ni mru-mru...

Zrozumcie: taka wierność, taka
 Dusza bratnia!...«

— »Patrzaj«, — rzekł Lew do Lisa — »jak szczęśny
 Wół, który krowie los powierza«.

Tu znacząco pomruknął, przyczem uwydatnia
 Kłóć szereg i wzrokiem przedziurawia ścianę,
 Jak gdyby za nią dojrzał od Wołu krowiątko
 To umiłowane.

— »Będzie ci ona hecki wyprawiać, mój Wole
 Pocziwy«, —

Wieprz powiada.

— »Kto kochaniem
 Działa, wierzy, wzdycha czule,
 Nie zna końca zachwytem,
 Temu chętnie oddają krasnule kopyto, —
 Które że z sercem nie jest tożsamość,
 Więc każda bez mała
 Kocha na boczku byczka-sowizdrzała.
 Napróżno sapie Wół smętny, wychudły...
 Rób jako Lwia-Mość:
 Skacz, łap za kudły —
 I po zabawie«.

— »Zbyt krótkiej«, —

Lis dorzucił.

— »Cóż mi za ponęta,
 Jeśli zduszę kurę,
 Lub kaczkę zdławię nagle,
 Nim onej duszę
 Zadrasnę pazurem?
 Co to gadać! Drobiu duszyczka
 Tak różna od naszej,
 Że skok zbyt jawny tylko ją straszy,
 I albo zemknie ci do kurniczka,
 Lub da się zjadać
 Jak męczenniczka.

Dość na to-m kuty. Póty ją stroję,
 Póki właściwej nie wyda nuty.
 Więc się jej chwali wszystkie koguty
 (Swoich rywali), to robi zacnie
 Względem kurusi, bo wtedy ona,
 Chcąc mieć odrębny sąd,
 Ganić musi.
 Potem się uda, że tak ją biore,
 Jak chce się wydać,
 Bo każda, widać, lubi się okryć
 Jakimś pozorem.
 Czystą udaje, cnót chłodem ziębi
 Ta, która grzeszna jest jak Mefisto;

Zaś dobra w głębi, uległa, tępa,
 Ma wygląd sępa i grozi szponem.
 Ja do tych płonę — powiem — najbardziej.
 Umykam niby, objęty grozą,
 Ona, zwycięzko gładząc, mnie goni
 Ku krzom i łożom,
 A tam już po niej...

I nieobłudne są też kokosze
 («Ot taką jestem i bierz mnie taką».)
 No, tych nie znoszę,
 To szkodzi smakom,
 Bo każdy frykas wymaga pieprzu...
 Dolej-no, Wieprzu!« —

Po tej przemowie Wół zapadł w smętek
 I przeciw krowie w duchu się burzy.
 Słoń głośno chrapał.
 Nie było chętek do picia dłużej.
 Hyena z Wroną po kątach czekały.
 Żóraw się taczał nietrzeźwym lotem,
 I Lew miał w czubie. Wstał, przez pustotę
 Odgryzł Wieprzowi ze schabów sadła,
 I rzucił na słót trzy imperyały.

.

Wracali chyłkiem, senni. Dzień wstawał,
 Noc bladła. Gaszono latarnie.
 Do robót śpiesznie ludzie szli.
 Gwarnie wóz zaturkotał,
 Na targ wiozący kmiotka i jego kobietę,
 I stróża postać niewiotka,
 Z klątw i skobli zgrzytem,
 Otwierała bramę.

GLÓG I DĄB.

Miedzy glóg, co zarastał polne nieużytki,
 Wpadła żołądz przypadkiem, przez losu zachcenie.
 Glóg właśnie kwitł.

Ozдобny w biały kwiat (nie brzydki),
 Nuż się pysznić i dębu wyszydzać nasienie.
 — Ty — mówi — chcesz się bratać i żyć razem
 Z Głogami z Wielkich Głogów? [z nami,
 Z królami oparzelisk i pustych rozłogów?
 Precz ztąd, parweniuszu, albo musisz uledez.

Żołądz, nie uważając na zniewag szpikulec,
 Pozwalając krzewowi zapalać się gniewem,
 Wgłębiona w grunt, milczała.

Aż z jej pędu ździebko
 Wyszło na świat i rośło, i stało się drzewem,
 I ponad glóg do życia szybowało krzepko.

A wtedy głóg spokorniał pod dębowym cieniem,
I zwiądł, i uległ w walce z dębowem nasieniem.
Liść szeleści dziś dębu tam, gdzie rosły głogi.

* * *

Morału chcesz? Posłuchaj, przyjacielu drogi.
Im człowiek mniej znaczenia
Ma i zasług w bycie,
Tem się bardziej ocenia,
A bliźnich swych uważa za... za pakół zwitek.
Cóż zrobicie?
Z mocy oraz wielkości
Szydzi nieużytek
Zawsze i wszędzie.
Moc i wielkość z pokorą to znosiła będzie,
Pełna cierpliwości,
Świętej iście,
Póty, póki nie przyjdzie odwetu czas błogi:
Ten czas, kiedy rozszumią się dębowe liście,
A uwiędną głogi,
I z korzeniem wyrwane będą z ziemi łona,
Ażeby się szlachetne krzewiły nasiona.

KONIEC



SPIS RZECZY

	Str.
CZĘŚĆ I.	
Wstęp	1
ZWIERZYNIĘC	
1. Słoń	9
Słoń (II)	10
2. Lew	11
Lew (II)	12
Lew (III)	13
3. Lwica	14
Lwica (II)	15
Lwica (III)	16
4. Tygrys	17
Tygrys (II)	18
Tygrys (III)	19
5. Nosorożec	20
6. Lampart	21
Lampart (II)	22
7. Ryś	23
Ryś (II)	24
8. Niedźwiedź	25
Niedźwiedź (II)	26
9. Wilk	27

	Str.
Wilk (II)	28
10. Wilczyca	29
Wilczyca (II)	30
11. Ryba	31
12. Wieloryb	32
13. Karaś	33
14. Koń	34
15. Pies	35
Pies (II)	36
16. Kot	37
Kotka (II)	38
17. Świnia	39
18. Wół	40
19. Krowa	41
20. Byk	42
21. Pularda	43
22. Kapłon	44
23. Kura	45
24. Kogut	46
25. Zając	47
26. Orzeł	48
27. Gołąb	49
Gołąb (II)	50
28. Gołębica	51
29. Wróbel	52
30. Lis	53
31. Owca	54
32. Baran	55
33. Maciora	56
34. Skop	57

	Str.
35. Muł	58
36. Osieł	59
37. Kozieł	60
38. Mysz	61
39. Szczur	62
40. Żyrafa	63
41. Żółw	64
42. Krokodyl	65
43. Małpa	66
44. Wąż	67
Wąż (II)	68
45. Wielbłąd	69
46. Hipopotam	70
47. Borsuk	71
48. Wiewiórka	72
49. Kret	73
50. Pająk	74
51. Prusak	75
52. Skorpion	76
53. Gieź	77
54. Pszczoła	78
55. Mucha	79
56. Nietoperz	80
57. Bocian	81
58. Kanarek	82
59. Stowik	83
60. Motyl	84
61. Ważka	85
62. Jastrząb	86
63. Jaskółka	87

	Str.
64. Sokół	88
65. Żóraw	89
66. Gęś	90
67. Dzik	91
68. Wieprz	92
69. Żubr	93
70. Jednorożec	94
71. Ibis	95
72. Marabut	96
73. Sowa	97
74. Puhacz	98
75. Albatros	99
76. Mewa	100
77. Łabędź	101
78. Cietrzew	102
79. Kruk	103
80. Papuga	104
81. Sflinks	105
82. Człowiek	106
83. Centaur	107
84. Feniks	108

Zakończenie

CZĘŚĆ II.

Pies i wieprz	117
Owca mądra	121
Kura i brylant	125
Wilk i cielę	129
Kot i mysz sztuczna	136
Wolność	138
Mysz okrętowa	140

	Str.
Gęś tuczona	142
Lilia wodna	143
Lis i gęś	151
Amor i Psyche	156
Morze i osieł	167
Wół i żóraw	161
Nokturn	181
Ruch etyczny	187
Towarzystwo	194
Głóg i dąb	217



5083